

Liga
Mistrzów

Jastrzębski Węgiel w finale

Ukazuje się od 1945 roku

czwartek, 21 marca 2024

NR 58 (17887)

Sport

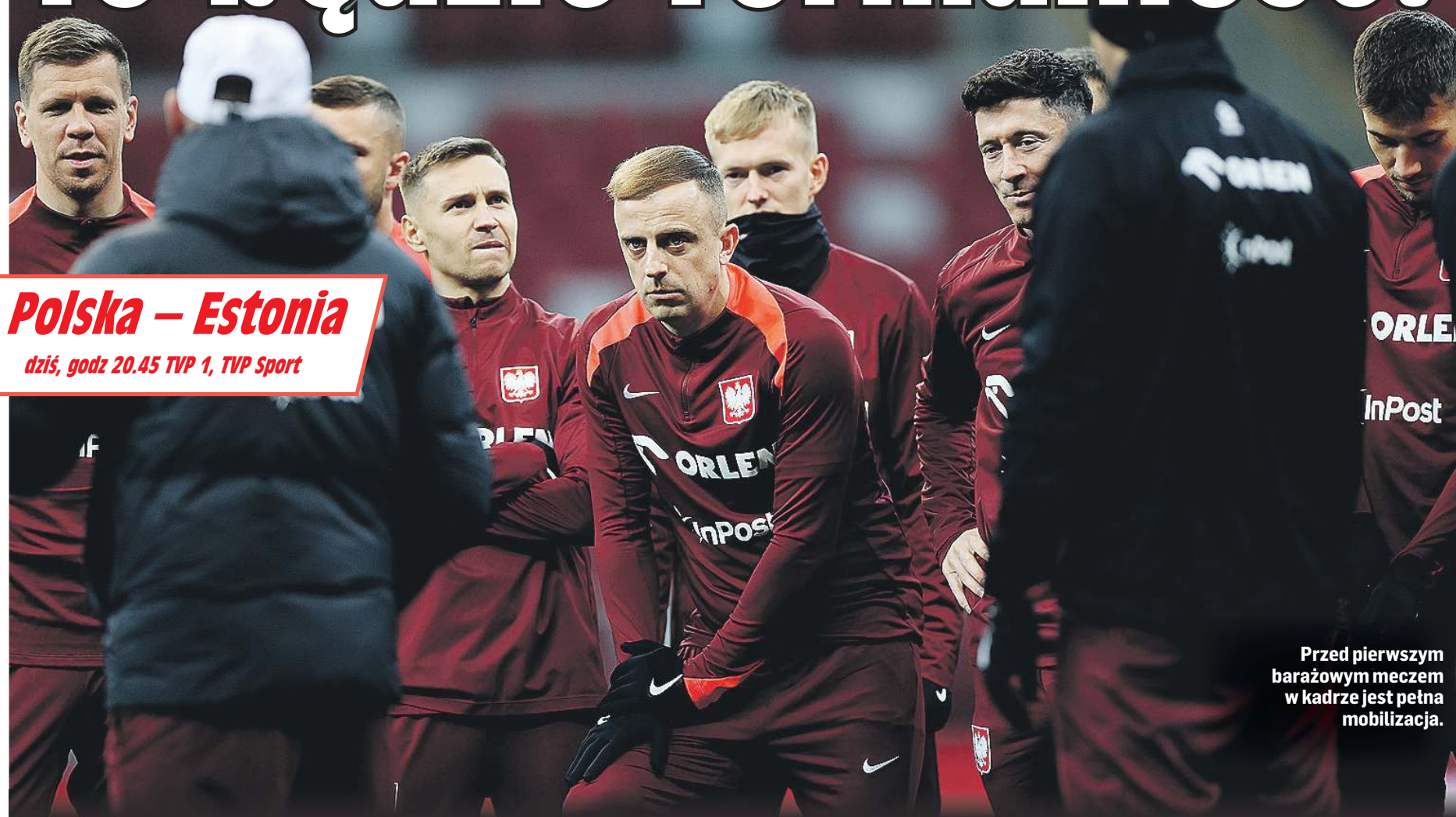


czytaj na str. 13

To będzie formalność?

Polska – Estonia

dziś, godz. 20.45 TVP 1, TVP Sport



Przed pierwszym barażowym meczem w kadrze jest pełna mobilizacja.

Bogusław Kaczmarek, były asystent Leo Beenhakera, uważa, że mecz z Estonią będzie dla naszej reprezentacji formalnością. O wygranej, która ma zatrzeć złe wrażenie z nieudanych eliminacji do Euro w Niemczech, jest przekonany Kamil Grosicki. I oby tak było!

czytaj na str. 2-6

Orlen Superliga



Święta wojna w Płocku

czytaj na str. 11

Tauron Hokej Liga



Trzecia odsłona rywalizacji

czytaj na str. 14

Skoki narciarskie



Final sezonu w Planicy

czytaj na str. 16

Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzO więcej niż
wygraną

Spora odpowiedzialność czeka naszych reprezentantów w najbliższych dniach – a nie piszę o nich przypadkowo w liczbie mnogiej, bo przecież wszyscy liczymy, że po wygranym meczu z Estonią przyjdzie kolejny, ten finałowy – z Walią w Cardiff czy z Finlandią w Helsinkach we wtorek 26 marca.

O ewentualnej wpadce dzisiaj z Estonią nie wspominam. To byłaby jedna z największych katastrof w historii naszego reprezentacyjnego futbolu! Nie chciałbym być po takim meczu w skórze naszych zawodników.

W Afryce ostatnio po takich nieudanych występach piłkarze otrzymywali nawet śmiertelne pogróżki. U nas pewnie nikt nie posunąłby się do tak drastycznych metod, ale gracze byłoby pod niesamowitym prężeniem. Zresztą brak awansu na Euro skutkować będzie tym samym.

Jak się jednak jest zawodowcem pełną parą, to nie z takimi wyzwaniem trzeba dawać sobie radę – czy to na poziomie reprezentacji, czy w klubie. Im więcej takich meczów o wielką stawkę ma się w nogach i głowie, to tym łatwiej przychodzi wtedy rywalizować grach o być albo nie być, w których oprócz umiejętności trzeba też pokazać mocny futbolowy charakter.

Nie powinno go zabraknąć w wieczornym starciu na PGE Narodowym. Nie tylko oczekujemy wygranej. To ma być przekonujące zwycięstwo, które pozwoli się rozbujać przed finałowym meczem w Cardiff lub w Helsinkach. Dawno nie widzieliśmy dobrego czy bardzo dobrego meczu w wykonaniu naszej narodowej jedenastki. Ostatni raz było to w 2022 roku w starciu barażowym ze Szwecją na Stadionie Śląskim, który dał nam awans na mundial w Katarze, a potem już podczas samego mistrzowskiego turnieju, kiedy w ważnym drugim grupowym meczu pokonał nas reprezentację Arabii Saudyjskiej będącą na wznoszącej fali po pokonaniu Argentyny – późniejszego mistrza świata. O zeszłym roku nie ma bardzo co pisać i wspominać. Trudno za sukces uznać przecież pokonanie Albanii 1:0.

Jak będzie teraz? Uśmiechy, dobra atmosfera i energia podczas zgrupowania nie zastąpią tego, co będzie na piłkarskiej murawie. A tam ma być ogień! Najlepiej byłoby już w pierwszym fragmencie spotkania z Estończykami rozstrzygnąć wszystko na swoją korzyść. Zagrać dobrze, skutecznie, z przekonaniem, tak, żeby na kolejne finałowe spotkanie jechać pewnym siebie, a nie zahukanym i pełnym obaw.

Nasi reprezentanci sami nawarzyli sobie piwa w nieudanych dla nas zeszłorocznych eliminacjach i teraz dla, żeby wszystko odkręcić. Formą odkupienia będzie tylko awans na mistrzostwa Europy, które zostaną rozegrane za Odrą. Innego wyjścia kibice nie widzą. Musi się udać! Przemawia za nami siła piłkarskiej kadry, a także... statystyka. Piszę o tym na stronach 4-5. Owszem, z Estonią przegraliśmy ostatni mecz 0:1, ale to był raczej wypadek przy pracy. Jeśli weźmiemy pod uwagę ponad 50 gier razem wziętych z Estończykami, Walijczykami czy Finami, to z boiska biało-czerwoni schodzili pokonani ledwie pięciokrotnie. Oby to wszystko, a przede wszystkim forma i podejście naszych graczy, było na takim poziomie, jakiego od naszych reprezentantów oczekujemy. Za tydzień chcemy dywagować, jak to będzie na Euro w rywalizacji z przeciwnikami o klasę, dwie czy trzy lepszymi (Francja, Holandia, Austria) od tych, z którymi teraz przychodzi nam rywalizować.

Trzeba wykorzystać
szansę

Fot. Leszek Szymański/PAP

Dzisiaj o 20.45 PGE Narodowy stanie się areną wielkiej próby. Sprawa jest jasna - Polacy muszą pokonać Estonię.

Wybiła godzina zero. Dzisiaj Polska podejmie Estonię, chcąc postawić przedostatni krok w drodze do mistrzostw Europy w Niemczech.

Wiemy, że zawaliliśmy eliminację, ale dostaliśmy szansę gry w barażach i musimy ją wykorzystać – powiedział bojowo nastawiony Kamil Grosicki, najstarszy zawodnik powołany na dzisiejsze spotkanie. Skrzydłowy, który w czerwcu skończy 36 lat, pamięta ostatnie starcie z Estonią, zakończone sensacyjną porażką 0:1 w 2012 roku.

Przechrzyć
rywala

- Wiemy, gdzie i jak można Estonię zaskoczyć, ale najważniejsza jest nasza postawa. Jako drużyna musimy zagrać na wysokim poziomie, żeby tego rywala przechrzyć. To nie jest na pewno zespół z topu, ale trzeba do niego podejść z szacunkiem. Tacy przeciwnicy zawsze sobie jakąś sytuację stworzą, lecz my musimy zrobić wszystko, żeby kontrolować mecz i zdecydowanie zwyciężyć. Energia jest ogromna, panuje naprawdę świetna atmosfera. Jesteśmy jedną wielką rodziną i mamy jeden cel, czyli awans na Euro – podkreślił „Grosik”.

Estonię rozłożoną na czynniki pierwsze zdaje się mieć selekcjoner Michał Probierz. - Stawiam na stabilną defensywę. Mają wysoki zespół. Starają się przejść płynnie do kontrataku, na co musimy uczulić naszych piłkarzy. Pa-

trzymamy jednak głównie na sobie. Chcemy grać płynnie, utrzymywać się przy piłce. Na Stadionie Narodowym zawsze jest atmosfera – zauważył trener kadry.

Czterech
odstrzelonych

Probierz jest przed dzisiejszym meczem w komfortowej sytuacji kadrowej. Nie narzeka na absencje, choć – co w przypadku reprezentacji jest standardem – czasu na przygotowanie bezpośrednio z piłkarzami nie miał za wiele. Jak sam przyznał, dopiero wczoraj przeprowadził trening w pełnym składzie osobowym. Do północy musiał zgłosić kadrę meczową i „odrzucić” czterech zawodników, którzy spotkanie z „Niebieskimi koszulami” obejrzą z trybun.

- Z tyłu głowy pojawiała się myśl, że mogą przytrafić się również

kontuzje – wyjaśnił powołanie 27 piłkarzy Probierz, choć na spotkanie zabierze jedynie 23 z nich. - Na szczęście w większości przypadków wszystko jest w porządku. Od listopada zmieniła się także sytuacja w reprezentacji, bo wtedy nie mieliśmy tak dużego komfortu. Mam na myśli to, że obecnie większość zawodników gra regularnie w swoich klubach. Wszyscy prezentują na zgrupowaniu wielkie zaangażowanie, każdy chce grać – powiedział szkoleniowiec.

Wsparcie
dla „Ziela”

Oczywiście jest jedna ważna postać, która na regularną grę w ostatnim czasie nie może liczyć. To Piotr Zieliński. Pomocnik nie przedłużył wygasającego w czerwcu kontraktu z Napoli i myślami jest już w innym klubie, zapewne Interze Me-

diolan. Z tego powodu neapolitańczycy ograniczyli jego występy, nie zgłosili do Ligi Mistrzów, w efekcie czego „Zielu” nie spędza już na boisku tylu minut, ile by chciał.

- Dla Piotra to nowa sytuacja, ale to doświadczony piłkarz i na pewno sobie z nią poradzi. Wie, że jest bardzo ważny dla tej reprezentacji i uważam, że jeszcze przez wiele lat powinien stanowić o jej sile. Zieliński ma moje pełne wsparcie – zaznaczył Probierz.

Kontakt
z Vassiljevem

Selekcjoner znany jest ze swojej pragmatyczności. Dlatego przed spotkaniem z Estonią biało-czerwoni ćwiczyli rzuty karne. - Przed każdym takim spotkaniem trzeba ćwiczyć karne, bo zawsze może do nich dojść. W barażach musi być wyłoniiony zwycięzca.

Wierzę, że do nich nie doprowadzimy, ale trenowaliśmy „jedenastki” i wciąż to robimy - zdradził Probierz, który zna kilku estońskich zawodników. W przeszłości prowadził jednego z ich liderów, blisko 40-letniego Konstantina Vassiljeva. - Cały czas mam kontakt z Kostą. Już nawet nie chodzi o ten mecz. Po prostu co jakiś czas do siebie telefonujemy. Bardzo dobrze go wspominam i cenię go jako człowieka. Bo piłkarzem lub trenerem się bywa, a człowiekiem jest się cały czas. Fajnie, że mamy takie relacje – uśmiechnął się 51-latek.

To Polska będzie
pod presją

Estończycy doskonale wiedzą, że są w tym meczu z góry skreśleni. - Polacy dają nam 2 procent szans na awans. Weźmiemy je, bo to jest futbol. Zrobimy wszystko, żeby sprawić sensację – deklarował selekcjoner „Niebieskich koszul”, Szwajcar Thomas Haeberli. - Presja może przechrzyć się całkowicie w drugą stronę, a to Polska jest pod dużą presją. Ma wielu świetnych graczy, nie tylko Roberta Lewandowskiego. Oczywiście widać, że jest piłkarzem klasy światowej i poradzi sobie w takiej sytuacji. Jest niesamowitą atrakcją i niewiarygodnie dobrym graczem – dodał Haeberli.

Piotr Tubacki



Magic Man wraca do kadry

Kazimierz Mochlinski z Brighton



Gdy ostatni raz Jakub Moder był w reprezentacji Polski, biało-czerwoni... grali w meczu barażowym i awansowali na mundial

Brighton & Hove Albion właśnie został wyeliminowany z Ligi Europy przez Romę, gdy polskie grono miłośników piłki nożnej dowiedziało się oficjalnie o powołaniach członków kadry narodowej. Albion wygrał u siebie 1:0, ale nie wystarczyło to na odwrócenie straty na wyjeździe – w Rzymie gospodarze wygrali 4:0.

Totti i ananas na pizzy

Mimo tego dookoła stadionu panowała duma za kolejny imponujący występ gospodarzy i pamiętkowy pierwszy udział w konkurencji europejskiej w historii tego klubu z południowego wybrzeża Anglii. Humor dopisywał nawet na... plakatach podniesionych przez kibiców Brighton. Rewanżowali się za transparenty rzymian sprzed tygodnia, które nieelegancko zwracały się do nieżyjącej brytyjskiej Królowej Elżbiety, oskarżając ją... o seksualne przygody z młodością. Fani „Mew” odwiedzili się, pisząc wielkimi literami o Francesco Tottim, „Królu Romy”, że „Totti adora l'ananas sulla pizza” – czyli „Totti uwielbia ananas na pizzy”. To jedno z najgorszych, wstydlivych oskarżeń dla osób z Rzymu!

Polski Magic Man

Między tym wszystkim nastroje poprawiła informacja, że Jakub Moder powrócił do reprezentacji Polski po długich 2 latach przerwy spowodowanej bardzo poważną kontuzją kolana. Wymagała dwóch trudnych zabiegów chirurgicznych, żeby to wszystko naprawić. Miejscowi Anglicy, którzy śledzili wysiłek Modera w wyzdrożeniu, dzielili się radością piłkarza i jego rodaków. Pomocnik pozostaje tam bowiem bardzo popularny, a przez lokalne media jest określany jako „Magic Man” – czyli „Czarodziej”. Pomógł w tym ogromnie dziwny terminarz ogłoszenia kadry, bo doszło do tego aż o 23.00 polskiego czasu, czyli o 22.00 na Wyspach Brytyjskich – czyli prawie dokładnie z ostatnim gwizdkiem niemieckiego sędziego Feliksa Zwayera w meczu Brighton – Roma. Sam Moder pozostał tym razem na ławce rezerwowych, bez wkroczenia na płytę. Je-



Jakub Moder cierpliwie pracował na to, aby ponownie założyć reprezentacyjny dres i trafić na Stadion Narodowy.

go trener, Roberto De Zerbi, w dalszym ciągu stara się być ostrożnym i unika nadużywania piłkarza powracającego do pełnej kondycji fizycznej po swym długim i trudnym pauzowaniu. Jednak w tych występach, jakie Moder zaliczył do tej pory, imponował formą i nastrojem, ciesząc się możliwością ponownej gry. Do tego stopnia, że wszyscy w Brighton mają wielką przyjemność współpracować z nim. Po szalenie trudnym okresie kontuzji ulga Kuby jest całkowicie zrozumiała, a wynikający z tego dobry humor to coś, czym warto się podzielić.

– Myślę, że to dla mnie super chwila. Nie było mnie w kadrze dwa lata, więc na pewno się cieszę. Teraz cel jest jeden: awans na Euro – powiedział nam **Jakub Moder**.

Podczas rehabilitacji kolana reprezentacja ciągle była w twojej głowie?

– Dwa lata nieobecności w kadrze to długi okres. Dwa lata ciężko pracowałem, żeby wrócić po kontuzji. Gdy ostatni raz byłem na reprezentacji, udało nam się awansować na mundial. Świeżo po tym doznałem kontuzji, więc wracam po dokładnie dwóch latach, ponownie na barażowe mecze. Mam nadzieję, że tym razem również uda się awansować na kolejny wielki turniej finałowy.

Pewnie potrzebna była wielka motywacja, aby

dość do siebie po ciężkich operacjach. Zdrowie, klub i kadra były celami do osiągnięcia. Kontakt z trenerem Michałem Probiezmem w tym pomógł?

– To był mój cel, żeby przedefiniować czy później wrócić do kadry. Teraz był taki moment, że zacząłem troszkę więcej grać w klubie, więc trener na pewno to widział. Rozmawiałem z nim i mówił mi, że na mnie liczy, więc tym bardziej się cieszę, że cały czas mnie obserwował i miał mnie na radarze. To mnie jeszcze bardziej motywowało, żeby skutecznie wykonać ostatnie kroki i wrócić do reprezentacji.

Kiedy dowiedziałeś się o powrocie do kadry?

– Na dobrą sprawę tak na 100 procent dowiedziałem się już w dniu oficjalnego ogłoszenia powołań. Najpierw rozmawiałem z trenerem jakieś 2-3 tygodnie wcześniej, kiedy przyleciał do Anglii. Podjął wysiłek, za który byłem bardzo wdzięczny. To spotkanie podniosło mnie na duchu i dopingowało mnie do dalszych starań o kondycję i formę. Wtedy wypowiadał się pozytywnie, co było dla mnie ważne, aczkolwiek nie powiedział mi, czy będę powołany. Wtedy to nie było jeszcze możliwe, bo dużo mogło się zmienić. Wypowiadał się pozytywnie, co było dla mnie wystarczające, co uspokajające. Ostateczną decyzję poznałem jednak w czwartek.

Jak wyglądasz pod względem kondycji fizycznej?

– Zdrowie dopisuje. Już od 3 czy 4 miesięcy jestem w pełnym treningu, gram mecze w Premier League, w Pucharze Anglii, więc wszedłem z powrotem na pełną intensywność. Ze zdrowiem wszystko w porządku i to w tym momencie jest najważniejsze, szczególnie po tym wszystkim, co przeżywałem przez ostatnich parę lat.

Przez ten czas na pewno nie brakowało trudnych chwil.

– Na pewno zajęło to bardzo długo, dłużej niż planowaliśmy na początku. Ale taki też był poniekąd plan. Lepiej, aby zajęło to więcej czasu, ale żeby wrócić na 100 procent, niż żeby wrócić zbyt szybko i zbyt gwałtownie, z czego mogłyby wynikać niechciane konsekwencje opóźniające pełne wyzdrowienie. Najważniejszy był powrót w odpowiednim czasie, żeby znowu nie stało się nic złego z kontuzjowanym kolaniem.

Przy okazji meczu z Romą spotkałeś się z Nico Zalewskim, który również dostał powołanie do reprezentacji. Mielicie okazję porozmawiać?

– Tak, spotkaliśmy się dosłownie na chwilę po meczu. Zamieniliśmy dwa słowa. Miłe było to, że wymieniliśmy się koszulkami i umówiliśmy się, że z pewnością pogadamy jeszcze na zgrupowaniu reprezentacji.

POLSKA

Polski Związek Piłki Nożnej

Data założenia 20.12.1919

Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)

Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7

Barwy biało-czerwone

Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), w finałach ME: 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020

Pozycja w rankingu FIFA 30

BRAMKARZE

Marcin Bułka	4.10.1999	Nice	1/0
Łukasz Skorupski	5.05.1991	Bologna	9/0
Wojciech Szczęsny	18.04.1990	Juventus Turyn	79/0

OBRONICY

Jan Bednarek	12.04.1996	Southampton	54/1
Bartosz Bereszyński	12.07.1992	Empoli	54/0
Paweł Bochniewicz	30.01.1996	Heerenveen	3/0
Matty Cash	7.08.1997	Aston Villa	14/1
Paweł Dawidowicz	20.05.1995	Hellas Verona	8/0
Jakub Kiwior	15.02.2000	Arsenal	19/1
Tymoteusz Puchacz	23.01.1999	Kaiserslautern	12/0
Bartosz Salamon	1.05.1991	Lech Poznań	11/0
Sebastian Walukiewicz	5.04.2000	Empoli	3/0

POMOCNICY

Przemysław Frankowski	12.04.1995	RC Lens	38/2
Kamil Grosicki	8.06.1988	Pogoń Szczecin	93/17
Dominik Marczuk	1.11.2003	Jagiellonia Białystok	0/0
Jakub Moder	7.04.1999	Brighton	20/2
Jakub Piotrowski	4.10.1997	Łudogorec Razgrad	3/1
Taras Romanczuk	14.11.1991	Jagiellonia Białystok	1/0
Bartosz Slisz	29.03.1999	Atlanta United	6/0
Damian Szymański	16.06.1995	AEK Ateny	17/2
Sebastian Szymański	10.05.1999	Fenerbahçe Stambuł	30/2
Nicola Zalewski	23.01.2002	AS Roma	14/0
Piotr Zieliński	20.05.1994	Napoli	86/10

NAPASTNICY

Adam Buksa	12.07.1996	Antalyaspor	13/6
Robert Lewandowski	21.08.1988	Barcelona	146/82
Krzysztof Piątek	1.07.1995	Basaksehir	27/11
Karol Świdorski	23.01.1997	Hellas Verona	28/10

Selekcjoner Michał PROBIERZ - ur. 24.09.1972 r.

ESTONIA

Eesti Jalgpalli Liit (EJL)

Data założenia 14.12.1921

Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1992)

Adres Tallinn, Jalgpalli 21, Estonia

Barwy niebiesko-czarno-białe

Udział w finałach MŚ: 0, w finałach ME: 0

Pozycja w rankingu FIFA 123

BRAMKARZE

Karl Jakob Hein	13.04.2002	Arsenal FC	27/0
Matvei Igonen	2.10.1996	Botew Płowdiw	14/0
Karl Andre Vallner	28.02.1998	Levadia Tallinn	3/0

OBRONICY

Kristo Hussar	28.06.2002	Flora Tallinn	1/0
Ken Kallaste	31.08.1988	Levadia Tallinn	60/0
Ragnar Klavan	30.10.1985	JK Tallinna Kalev	129/0
Marten Kuusk	5.04.1996	GKS Katowice	29/0
Karol Mets	16.05.1993	Sankt Pauli	91/0
Joonas Tamm	2.02.1992	Botew Płowdiw	57/4
Artur Pikk	5.03.1993	Odra Opole	56/1
Maksim Paskotsi	19.01.2003	Grasshopper Zurych	24/0
Erko Tougas	5.07.2003	Flora Tallinn	3/0
Kaspar Laur	8.04.2000	JK Tallinna Kalev	0/0

POMOCNICY

Mihkel Ainsalu	8.03.1996	Levadia Tallinn	14/0
M Markus Poom	27.02.1999	Shamrock Rovers	21/0
Vlasiy Sinyavskiy	27.11.1996	1. FC Slovacsko	32/0
M Markus Soomets	2.03.2000	Flora Tallinn	12/0
Kevor Palumets	21.11.2002	Zulte Waregem	1/1
Konstantin Wassiljew	16.08.1984	Flora Tallinn	157/28
Martin Vetkal	21.02.2004	AS Roma	3/0

NAPASTNICY

Henri Anier	17.12.1990	Lee Man	92/22
Mark Anders Lepik	10.09.2000	Flora Tallinn	5/0
Oliver Juergens	10.05.2003	DAC Dunajska Streda	2/0
Alex Tamm	24.07.2001	Nomme Kalju	2/0

Selekcjoner Thomas HAEBERLI - ur. 11.04.1974 r.

Mecz z Estonią to forma

Rozmowa z trenerem **Bogusławem Kaczmarkiem**, współpracownikiem Leo Beenhakkera w reprezentacji Polski

Zacznijmy od nominacji Michała Probiezka.

Wśród powołanych najbardziej zaskoczył pana brak Arkadiusza Milika?

– Komentarz jest bardzo prosty. Materiał ludzki, jaki jest do dyspozycji selekcjonera, wystarczy na dwie jedenastki reprezentacji Polski, zważywszy gdzie grają, tzn. w jakich klubach i w jakiej są dyspozycji. Milik ma problemy w Juventusie Turyn, ale ja bym go nie skreślał z kadry, bo to jest zawodnik do zagospodarowania w każdym momencie.

Kogo pominął selekcjoner, a powinien być powołany?

– Trudno w tej chwili dyskutować, kogo mógł jeszcze powołać. Ten materiał ludzki gwarantuje, że zagramy w finałach mistrzostw Europy.

Największym zaskoczeniem jest dla pana nominacja Tarasa Romanczuka, który wraca do kadry po sześciu latach, czy jego kolegi klubowego Dominika Marczuka?

– W przypadku Romanczuka to jest pozycja, mam na myśli klasyczną „szóstkę”, która wymaga specjalnej troski. Wszyscy pamiętamy, jak wyszedł na tym Grzegorz Krychowiak, który nie był przygotowany do gry



Taras Romanczuk (z piłką) wrócił do reprezentacji Polski po sześciu latach.

na tej pozycji. Ustawiany wyżej, na „ósemce”, zdobywał gole w Seville, a przede

wszystkim w Lokomotiwie Moskwa. Ktoś jednak na siłę próbował go przekwalifikować

i skutki były opłakane. Co się zaś tyczy innego zawodnika Jagiellonii Białe-

stok, Dominika Marczuka, to moim zdaniem jest to powołanie perspektywicz-

ne, na zachętę. Nie wykluczam jednak, że zadebiutuje w najbliższych meczach, bo na boisku dzieje się tyle różnych rzeczy, często nieprzewidywalnych...

To cieszy, że Robert Lewandowski odzyskał wysoką formę w najbardziej odpowiednim momencie? Gol i dwie asysty w meczu z Atletico Madryt to nie w kij dmuchał...

– Na litość boską, nie czepiajmy się Roberta Lewandowskiego, bo na plecach tego piłkarza reprezentacja Polski „wjechała” w ubiegłych latach na kilka imprez najwyższej rangi, z mistrzostwami Europy i świata na czele. Jeżeli ktoś notorycznie zgłasza zastrzeżenia do kapitana reprezentacji Polski, to lepiej niech się czepi tramwaju. Moim zdaniem rewanżowe mecze z Mołdawią i Czechami w tych eliminacjach ewidentnie spieprzył selekcjoner.

Czwartkowy mecz z Estonią będzie poligonem doświadczalnym, przymiarką przed potyczką ze zwycięzcą pary Walia – Finlandia?

– Po tym wszystkim, co przeszliśmy do tej pory, nie stać nas na dodatkowe eksperymenty. Tak jak było to w przypadku chociażby Patryka Pedy. Na bazie meczu z Estonią trzeba budo-

Formuła 1 była bardzo blisko

Maciej Iwański wspomina mecz, w którym Polska najwyżej pokonała Estonię, a on strzelił jednego z goli

Najwyższe jak dotąd zwycięstwo nad reprezentacją Estonii biało-czerwoni odnieśli 3 lutego 2007 roku, pokonując „Niebieskie koszule” 4:0. Selekcjonerem Polaków był wówczas Leo Beenhaker. Holender prowadził drużynę kroczącą w eliminacjach po pierwszy w historii polskiej piłki awans na mistrzostwa Europy i na progu rundy rewanżowej rywalizacji o bilety do Austrii i Szwajcarii postanowił sprawdzić dyspozycję kan-

dydatów do swojego zespołu. W tym celu zaplanował dwa mecze w hiszpańskiej miejscowości Jerez de la Frontera – pierwszy z Estończykami i drugi 4 dni później ze Słowakami.

Dobrze siadło

– Ja byłem wtedy zawodnikiem maszerującego po mistrzostwo Zagłębia Lubin – powiedział **Maciej Iwański**. – Na ten pierwszy mecz, w którym wystąpili zawodnicy z polskich klubów, razem ze mną z Zagłębia powołani zostali także Wojtek Łobodziński i Łukasz Piszczek. Był to dla mnie bardzo szczególny mecz, bo choć rozpocząłem go na ławce rezerwowych, to po godzinie mogłem się pokazać na murawie i chwilę później strzeliłem swojego pierwszego gola w reprezentacji. Nie pamiętam już kto dogrywał pił-

kę z boku, a gdy próbowałem znaleźć nagranie z tego spotkania, to jakość była bardzo słaba i nie za bardzo widać. Wydaje mi się, że mógł to być Piotr Piechniak, ale na pewno w polu karnym dotknął jeszcze piłki „Piszczu”, a ja zamknąłem akcję lewą nogą. Dobrze naszedłem i dobrze mi siadło – wspominał Iwański.

2 trafienia i 5 asyst

– W sumie mam 2 trafienia i bodaj 5 asyst w 10 rozegranych meczach, więc jak na środkowego pomocnika w reprezentacji Polski średnią mam całkiem niezłą, żeby nie powiedzieć rewelacyjną – kontynuował Maciej Iwański. – Nie ukrywam, że po tym голу w półgodzinnym występie łudziłem się, że zostanę na ten drugi mecz, tym bardziej że niedaleko odbywały się testy

Formuły 1, w których jeździł Robert Kubica, a ja byłem fanem wyścigów Grand Prix. Powiedziano nam, że ci, którzy zostaną w kadrze na mecze ze Słowakami, będą mogli pojechać, spotkać się z pierwszym Polakiem w Formule 1 i zobaczyć z bliska jak to wszystko wygląda. Niestety, mnie nie było to dane i wróciłem do klubu.

Bardzo duże możliwości

Maciej Iwański jest jednym z 17 reprezentantów Polski, którzy do tej pory strzelili gole Estończykom. Tylko Władysław Kowalski w 1923 roku zdobył 2 bramki w wyjazdowym spotkaniu wygranym 4:1, pozostali piłkarze wpisywali się do protokołu po razie. – W tamtym meczu przed 17 laty mieliśmy dużą przewagę i wynik mógł być

znacznie wyższy – dodał zawodnik, który w polskiej ekstraklasie rozegrał 281 spotkań i strzelił 52 gole oraz zdobył mistrzostwo Polski z Zagłębiem Lubin i Puchar Polski w barwach Legii Warszawa. – Wydaje mi się, że także w tym najbliższym meczu w barażach o awans do mistrzostw Europy możliwości polskiej reprezentacji są bardzo duże i takie same szanse na pokonanie w Warszawie tej pierwszej przeszkody. Z uwagą będę patrzył na grę Piotra Zielińskiego, bo on zawsze powinien robić coś lepszego niż inni, tylko nie ma z kim pograć i dlatego kibice często „psy na nim wiszą” – przyznał 43-latek.

Tylko jeden Zieliński

– Inni go nie rozumieją, bo jest ponad ich umiejętności. Szkoda, że

w środku pola w naszej reprezentacji jest tylko jeden zawodnik na takim poziomie technicznym, myślowym i piłkarskim. Ja zawsze byłem fanem piłkarzy, którzy mają więcej techniki i umiejętności. Trzeba jednak wziąć pod uwagę także to, że ponieważ Zieliński nie chce przedłużyć kontraktu z Napoli, to stracił miejsce w składzie. Niekoniecznie rzeczy piłkarskie, a bardziej biznesowe nie pozwalają mu robić tego, co kocha i nie wiadomo, w jakiej jest formie. Normalne, że w takiej sytuacji będzie chciał pokazać dwa razy więcej, bo nie gra w klubie i tylko trenując jest głodny gry, ale czy jest w odpowiedniej dyspozycji meczowej? Zobaczmy. Patrząc na zawodników, jakich my mamy i na kluby, w których na co dzień grają, widać

Iność

wać mocny fundament pod następny mecz ze zwycięzcą pary Walia - Finlandia. W tym składzie personalnym, z takim potencjałem, najbliższy mecz biało-czerwonych – użyję brzydkiego słowa – powinien być formalnością.

Moim zdaniem nie mamy prawa lekceważyć reprezentacji Estonii, jak zdarzało nam się w poprzednich latach lekceważyć niektórych przeciwników.

– Proszę pana, przede wszystkim to my sami siebie lekceważymy. Jeżeli mamy się obawiać prawie 40-letniego Konstantina Vassiljeva, który gra „na tranzystorach”, to ja bardzo przepraszam. Są jakieś granice śmieszności.

Jak pan prognozuje, w następnym meczu naszym przeciwnikiem będzie Walia czy Finlandia?

– Wszyscy już wybierają się do Cardiff, a ja subtelnie przestrzegam przed dzieleniem skóry na żywym niedźwiedziu. Przypomnę zapominalskim, że młodzieżowa reprezentacja Finlandii prowadziła z polską młodzieżówką i tylko prezent polskiego arbitra dla biało-czerwonych sprawił, że zdołali oni to spotkanie zremisować. Fińskie media nie pozostawiły suchej nitki na rozjemcy. „Arbiter prowadzący zawody pozwolił Polakom zremisować, dyktując rzut karny z księżycą” – napisali. A przytoczony



Fot. Rafał Rusek/PressFocus

przeze mnie komentarz nie był rarytasem. Dlatego najpierw zróbmy swoje wygrając z Estonią, w dobrym stylu, z dobrym wynikiem, a za takowy uznaję zwycięstwo 3:0 lub wyższe, a dopiero potem martwmy się kolejnym pojedynkiem. Zdecydowana wygrana z Estończykami pozwoli naszym reprezentantom nabrać pewności siebie. Piłka nożna jest dyscypliną nieodgadnioną, kapryśną. Barcelona bez problemów rozbiła Atletico Madryt, które miało „w nogach” mecz w Lidze Mistrzów z Interem Mediolan, a wydatek energetyczny drużyny Diego Simeone w spotkaniu z Włochami poczynił spustoszenie w organizmach jego piłkarzy. Widziałem, jak „umierali” już w pierwszej połowie, co oczywiście nie umniejsza sukcesu „Dumy Katalonii”.

Kibicuje pan Finom dlatego, że sam grał kiedyś w Rovaniemi Palloseura? Przed kilkoma laty w wywiadzie,

który z panem przeprowadziłem, powiedział pan, że Finowie są zakochani w angielskim futbolu i się na nim wzorują. Nic się nie zmieniło w tym względzie?

– Czasy się zmieniają. Kiedyś z reprezentacją Finlandii pracowali angielscy trenerzy, Roy Hodgson i Stuart Baxter, ale od 2016 roku prowadzi ją Fin Markku Kanerva. Inny sposób gry, inna filozofia. Zresztą Anglicy bardzo dawno temu też zmienili swój sposób gry, łącznie z wykorzystaniem środkowego napastnika.

Jaki wynik typuje pan w meczu Walia – Finlandia?

– Ze względu na atut własnego boiska, nieco większe szanse przyznaję Walijszkom, ale jeżeli chce pan poznać dokładny wynik, proszę zadzwonić do Moskwy do Anatolija Kaszpirowskiego lub skontaktować się z polskim jasnowidzem, Krzysztofem Jackowskim.

Rozmawiał Bogdan Nather

Ostrzeżenie z Tallina

Nikogo nie można lekceważyć – to wyświechtane powiedzenie warto przypomnieć przed czwartkowym meczem w Warszawie.

Jeśli popatrzeć na statystyki meczów biało-czerwonych z Estonią, a także z naszymi możliwymi rywalami we wtorek, czyli Walią lub Finlandią, to nie powinniśmy mieć obaw. Dlaczego? Nasz bilans z Estonią to 9 gier, z czego 7 zwycięskich. Walia? 10 gier i też 7 wygranych przy jednej porażce. Z kolei Finlandia to jedna z tych drużyn, z którymi mierzyliśmy się najczęściej, bo aż 33 razy. Tylko z Węgrami (34) i Rumunią (36) graliśmy częściej. Z „Suomi” odnieśliśmy 22 wygrane, 8 spotkań zakończyło się remisem, a ledwie 3 razy przegraliśmy. Statystyki gier z naszymi rywalami są zdecydowanie na naszą korzyść, ale wiadomo – one nie grają. Swoją wyższość trzeba udowodnić na murawie, a z tej płyną słowa ostrzeżenia.

Falstart

Latem 2012 roku doszło do zmiany selekcjonera. Franciszka Smudę po nieudanym turnieju Euro na naszych stadionach zastąpił świetnie radzący sobie wtedy z Ruchem Chorzów Waldemar Fornalik. Debiutował w meczu z Estonią w Tallinie, który rozegrany został w połowie sierpnia i na długo został w pamięci kibiców... Przypomina się też oczywiście w kontekście czwartkowej gry w Warszawie.

„Falstart” – tak relację z tego spotkania zatytułował „Sport”. Nie był to najszczęśliwszy start nowego selekcjonera i jego sztabu, a także grupy piłkarzy, wśród których, dziś z perspektywy czasu, nie brakowało przecież prawdziwych asów. W tamtego spotkania po ponad 11 latach dzisiaj może zagrać aż czwórka zawodników. Z naszej strony są to Wojciech Szczęsny, Robert Lewandowski i Kamil Grosicki, a po stronie rywala dobrze znany z polskich boisk Konstantin Vassiljev.

Bezmyślny foul Gola

„Porażką 0:1 w Tallinie z Estonią zakończył się pierwszy pod wodzą Waldemara Fornalika mecz reprezentacji Polski. Do połowicznego szczęścia, czyli remisu, zabrakło kilkudziesięciu sekund. Bezmyślny foul Janusza Gola w doliczonym



Falstart



W sierpniu 2012 roku biało-czerwoni przegrali w Tallinie z Estonią 0:1.

czasie gry zamienił na bramkę strzałem w „okienko” z rzutu wolnego Konstantin Vassiljev”.

Dla Gola był to 8. i ostatni występ w narodowych barwach. Trenerowi Fornalikowi po tamtym nieszczęsnym debiucie zarzucano, że nie bardzo zmienił kadrę od czasu nieudanego dla nas Euro 2012, a w zdecydowanej większości postawił na tych, na których stawał wcześniej „Franz” Smuda. Najstarszy w ekipie Marcin Wasilewski miał już 32 lata. W defensywie byli jeszcze Łukasz Piszczek, Damian Perquis i na lewej stronie defensywy Jakub Wawrzyniak. Z przodu obok „Lewego” biegali dobrze znany nowemu selekcjonerowi Artur Sobiech. Dla wychowanka Grunwaldu Ruda Śląska, a potem napastnika Ruchu, był to 6. z 13 meczów w narodowych barwach. W końcówce na murawie pojawił się inny zawodnik „Niebieskich” Arkadiusz Piech i miał okazję, żeby zaskoczyć grającego w Wiśle Kraków Sergeia Pareikę, ale nic z tego nie wyszło. W składzie rywala był też jeszcze inny z graczy naszej ligi, Sergei Mosznikov (Pogoń Szczecin). Dodajmy, że teraz w kadrze Estonii na mecz z biało-czerwonymi jest dwójka piłkarzy z polskich boisk, tyle że z zaplecza ekstraklasy – Artur Pikkk z Odry Opole i Marten Kuusk z GKS Katowice.

Wysokie wygrane

Wracając do nieszczęsnego meczu z sierpnia 2012, najwyższą notą w naszym zespole – bo „6” – otrzymał nie kto inny jak Eugen Polanski. „Chyba najjaśniejszy punkt drużyny, choć też

daleki od poziomu europejskiego. Już w Niemczech gra coraz mądrzej i stara się wyprowadzać akcje. Widząc bezradność partnerów, brał na siebie odpowiedzialność i nie było źle. O tym, że walczą, gra twardo i o każdą piłkę, nie trzeba nikogo przekonywać.”

Lewandowski za tamten mecz dostał ledwie „3”. „Przygaszony, wolny, bez błysku” – to charakterystyka jego meczu w Tallinie sprzed kilkunastu lat. Nie wiele więcej, bo „4”, otrzymali wtedy inni zawodnicy Borussii Dortmund, Łukasz Piszczek oraz Jakub Błaszczykowski.

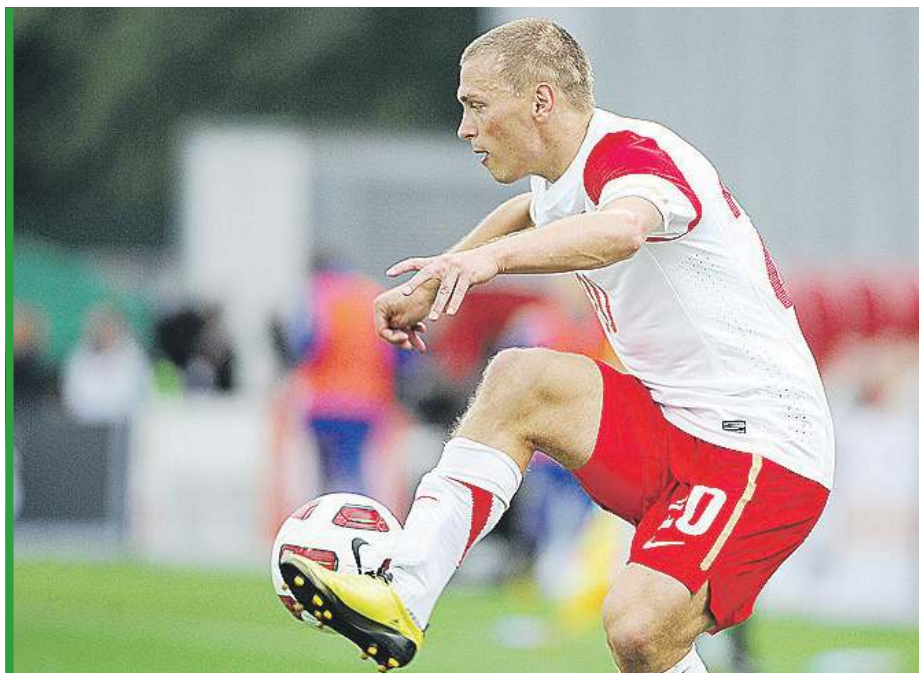
Oby teraz noty naszych graczy, a przede wszystkim gra oraz wynik, były tak skuteczne, jak choćby 3 grudnia 2007 roku, kiedy wygraliśmy z Estonią w hiszpańskiej Jarez de la Frontera 4:0 czy prawie... sto lat temu, kiedy we wrześniu 1923 rozbiliśmy Estończyków na ich terenie 4:1.

Michał Zichlarz

**MECZ TOWARZYSKI
TALLIN, 15 SIERPNI 2012**

■ Estonia – Polska 1:0 (0:0)

1:0 – Vassiljev, 88 min (wolny)
ESTONIA: Pareiko – Sisov, Barengrub, Morozov, Kruglov (55. Teniste) – Puri, Dmitrjev (80. Mosnikov), Vunk (55. Vassiljev), Lindpere (55. Kink) – Ojamaa (46. Voskoboinikov), Oper (46. Saag). **Trener** Tarmo RUUTLI.
POLSKA: Szczęsny – Piszczek, Wasilewski, Perquis, Wawrzyniak – Błaszczykowski (81. Piech), Borysiuk (66. Gol), Polanski, Rybus (56. Grosicki) – Sobiech (46. Mierzejewski), Lewandowski. **Trener** Waldemar FORNALIK.
Sędziował Ken Henry Johnsen (Norwegia). **Widzów** 5000. **Żółte kartki:** Puuri, Dmitrjev, Voskoboinikov – Perquis, Rybus.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Maciej Iwański zagrał 10 meczów w reprezentacji Polski w latach 2006-2010. Strzelił dwa gole – jednego Estonii.

wyraźnie, że to Polska jest faworytem i powinna grać na każdej dużej imprezie, a jednak czegoś nam do pełni szczęścia brakuje. Wyniku nie będę typował, bo ja się nie bawię w takie

rzeczy. Po prostu kibicuję biało-czerwonym i chcę, żeby wygrali z Estonią, a potem pokonali kolejnego rywala oraz zakwalifikowali się do mistrzostw Europy, żebyśmy mogli oglądać

nasz zespół w turnieju finałowym. Zawsze inaczej ogląda się wielką imprezę, gdy gra na niej nasza reprezentacja – zakończył Maciej Iwański.

Jerzy Dusik

Odmówił selekcjonerowi

Fin Robert Taylor postanowił zrezygnować z gry w barażach o Euro, żeby utrzymać miejsce w składzie Interu Miami.

Starcie Walii z Finlandią interesować się będą polscy kibice w drugiej kolejności po meczu biało-czerwonych z Estonią. To właśnie między tymi dwoma reprezentacjami rozstrzygnie się, kto zagra w finale baraży z kadrą Michała Probierza (o ile ta wygra z Estończykami). Przed meczem wiele mówi się o składzie personalnym reprezentacji „Suomi”.

Woli zostać w Stanach

Wszystko przez decyzję Roberta Taylora. 29-latek, 34-krotny reprezentant Finlandii, odmówił przyjazdu na zgrupowanie selekcjonerowi Markku Kanervie. Skrzydłowy od lutego 2022 roku jest zawodnikiem Interu Miami, w którym gra m.in. Lionel Messi. Taylor nie chciał zrezygnować z gry w amerykańskiej lidze. W tym sezonie nie opuścił ani jednego meczu, a MLS nie zapewnia przewidywanej reprezentacyjnej. Bojąc się więc o utratę miejsca w wyjściowej jedenastce, Taylor zrezygnował z gry dla reprezentacji podczas pojedynku z Walią.

Jego decyzja wzbudziła ogromne kontrowersje.

sje w Finlandii. Sporo się o niej mówiło, a nastroje próbował hamować **Lukas Hradecky**, kapitan kadry i bramkarz Bayeru Leverkusenu. – Jestem zdania, że chaos po decyzji Roberta wymknął się spod kontroli. W nas, piłkarzach, nie wzbudziło to uczuć złości czy rozczarowania. Zrobiło się sporo hałasu nie wiadomo skąd – powiedział golkeeper. Po czasie nastroje starał się uspokoić także Taylor, który na swoim profilu na Instagramie przeprosił kibiców z Finlandii, a przede wszystkim zespół, bo swoją decyzję podjął w ostatniej możliwej chwili. Przy okazji podał oficjalny powód, przez który nie udał się na zgrupowanie kadry. – W tej chwili ze względów osobistych, w tym z powodu ochrony przed kontuzjami i w związku z napiętym harmonogramem drużyny klubowej i wymagającymi podróżami, zdecydowałem się zrezygnować ze zgrupowania, ale będę w pełni wspierał Finlandię – przekazał Taylor za pośrednictwem mediów społecznościowych.

Fińskie brukowce pisały w trakcie tygodnia, że dla Taylora ważniejszy okazał



Robert Taylor (z prawej) nie pomoże swojej reprezentacji podczas baraży o grę w mistrzostwach Europy.

się sobotni mecz przeciwko New York Red Bulls niż baraże o awans na Euro.

Bez minut

Sporo o personaliach mówiło się także w Wali. Wszystko przez zaskakującą decyzję selekcjonera **Roberta Page'a** o powołaniu na zgrupowanie Aarona Ramseya. Były gracz Juventusu i Arsenalu, a aktualnie reprezentant Cardiff City, borykał się w tym sezonie z kontuzją kolana. Od połowy września pomocnik zagrał zaledwie w 3 meczach w angielskiej Championship, za każdym razem wchodząc z ławki. Dla selekcjonera było to jednak wystarczające. Na pytanie, w jaki sposób był w stanie wybrać Ramseya na baraże,

Page nie uniknął odpowiedzi. – Ostatnie miesiące nie były dla niego najlepsze. Zmagał się z ograniczeniami, ale jeśli jest tylko szansa na to, żeby był w reprezentacji, to ją wykorzystam. Potrzebuję go w składzie! – stwierdził 49-latek. Przy okazji potwierdził, że Ramsey wrócił już do pełni zdrowia i jeśli tylko szkoleniowiec będzie widział, że pomocnik w trakcie zgrupowania czuje się dobrze, ma zamiar skorzystać z jego usług na boisku.

Porażka sprzed 15 lat

Dosyć pesymistycznie do dzisiejszej rywalizacji podszedł walijski oddział BBC, który postanowił przypomnieć porażkę „Smoków” z Finami podczas eliminacji

do mistrzostw świata 2010. Spotkanie odbywało się na stadionie w Cardiff (tak jak dziś), a pierwsze skrzypce grał 38-latek wówczas Jari Litmanen. Goście wygrali wtedy 2:0. Teraz taki wynik wydaje się trudny do powtórzenia. Kadra Walii jest zdecydowanym faworytem, a w składzie Finów trudno znaleźć kogoś, kto mógłby wejść w rolę Litmanena sprzed lat. Każdy inny wynik niż wygrana Walijczyków będzie sensacją.

Kacper Janoszka

PÓŁFINAŁ BARAŻY O UDZIAŁ W EURO 2024, ŚCIEŻKA A

Czwartek, 21 marca, godz. 20.45

■ Walia – Finlandia
Sędzia Istvan Kovacs (Rumunia)

Miliony premii

Reprezentacja Luksemburga przeleciała mnóstwo kilometrów, żeby zmierzyć się w Tbilisi z Gruzją. Zmiana strefy czasowej będzie jedną z większych przeszkód, z jaką muszą się zmierzyć podopieczni **Luca Holtza**. – Planujemy trzymać się czasu luksemburskiego. Pójdziemy spać wcześniej i wstaniemy później niż zwykle. Będziemy bardziej zrelaksowani – powiedział po przylocie do Gruzji selekcjoner, który jest zadowolony z indywidualnej formy swoich graczy. Ci ze sporą dawką pewności siebie będą walczyć o awans do finału baraży.

Jeśli Luksemburczykowi uda się zwyciężyć, kolejnym krokiem do sukcesu, czyli do awansu na Euro, będzie starcie z wygranym meczu Grecja – Kazachstan. Na papierze Grecy wydają się oczywistym faworytem. Dodatkowo otrzymali oni od swojej federacji sporą dawkę motywacji. Grecki związek piłkarski zdecydował się na przekazanie 4,5 mln euro (50% kwoty za awans otrzymanej od UEFA) na rzecz piłkarzy. Spora premia ma zachęcić zawodników do walki zarówno w półfinale, jak i finale mistrzostw Europy.

(kaj)

PÓŁFINAŁ BARAŻY O UDZIAŁ W EURO 2024, ŚCIEŻKA C

Czwartek, 21 marca, godz. 20.45

■ Gruzja – Luksemburg
Sędzia Jose Maria Sanchez Martinez (Hiszpania)

■ Grecja – Kazachstan
Sędzia Danny Makkelie (Holandia)

Nie żałuje słów

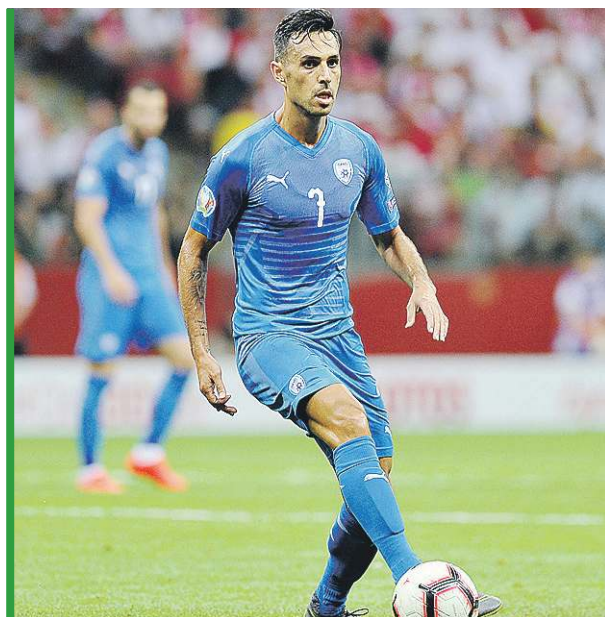
Przed meczem Izrael – Islandia więcej mówiło się o wojnie na Bliskim Wschodzie niż o sporcie.

Zuwagi na konflikt izraelsko-palestyński starcie barażowe Izraela z Islandią odbędzie się na neutralnym gruncie w Budapeszcie. Choć to ważny mecz dla obu reprezentacji, wiele uwagi poświęcono właśnie działaniom zbrojnym na terenie Izraela i Palestyny. Jeszcze na początku marca selekcjoner Islandii wznicił pożar w izraelskich mediach swoją wypowiedzią. – Waham się, czy grać przeciwko Izraelowi z powodu tego, co dzieje się w Gazie i tego, co zrobiono kobietom, dzieciom i innym niewinnym obywatelom. Ta

sytuacja, w której musimy grać przeciwko Izraelowi, nie powinna według mnie mieć miejsca – stwierdził **Age Hareide**. Jeszcze wczoraj, bezpośrednio przed meczem, musiał odnieść się do swoich słów sprzed kilku tygodni. – Pochodzę z kraju, w którym panuje wolność słowa. Nie żałuję więc swoich słów. Bardzo interesuję się polityką i wiem wszystko o uprowadzonych ludziach. Chcę ich uwolnienia i zakończenia wojny. Wiem, że sytuacja jest trudna, ale chcę pokoju. Smutno się gra w takich momentach, ale gramy przeciwko piłkarzom, nie zbrodniarzom. Nie mam nic przeciwko Izraelczykom – mówił selekcjoner.

Pytań o słowa Hareide nie uniknął także opiekun izraelskiej kadry. **Alon Hazan** wolał jednak rozmawiać o sporcie, omijając temat wojny na Bliskim Wschodzie. – Nie inte-

resuje mnie ani jedno słowo trenera Islandii. Przyjeżdżam do Budapesztu, żeby grać w futbol dla dobra drużyny i kraju. Musimy wykonać swoją pracę. W tej chwili nie interesuje nas to, co powiedział trener, zawodnik, czy ktokolwiek inny z zespołu przeciwnika – zaznaczył 56-latek, który zdaje sobie sprawę, że to jego zespół zagra w roli faworyta. W drugim półfinale w tej ścieżce zmierzą się ze sobą reprezentacje Bośni i Hercegowiny oraz Ukrainy. Pojedynek odbędzie się w Zenicy. Ukraińcy są pewni siebie. Mają w swoich szeregach zawodników, którzy grają w najlepszych ligach na świecie. **Ruslan Malinowski**, na co dzień gracz Genoi, zaznacza jednak, że nie będzie to łatwe spotkanie. – Wielu piłkarzy Bośni i Hercegowiny gra w świetnych europejskich klubach. Na boisku trze-



Forma reprezentacji Izraela będzie zależna od możliwości Erana Zahaviego.

ba będzie dać z siebie wszystko. Przede wszystkim musimy być przygotowani psychicznie, bo mecz nie będzie łatwy. Musimy od pierwszych minut wziąć sprawy w swoje ręce.

Kacper Janoszka

PÓŁFINAŁ BARAŻY O UDZIAŁ W EURO 2024, ŚCIEŻKA B

Czwartek, 21 marca, godz. 20.45

■ Izrael – Islandia
Sędzia Anthony Taylor (Anglia)
■ Bośnia i Hercegowina – Ukraina
Sędzia Felix Zwayer (Niemcy)

O utrzymanie

Choć w czwartek oczy futbolowego świata skupione będą na rywalizacji o udział w Euro, poważna walka toczyć się będzie także w dywizji C Ligi Narodów. Gibraltar i Litwa w poprzednich rozgrywkach zajęły ostatnie miejsca w swoich grupach, więc rozpoczną walkę o utrzymanie. Przegrany dwumecz (pierwszy mecz w Portugalii – gospodarzem jest Gibraltar, drugi pojedynek na Litwie w najbliższy wtorek) spadnie do dywizji D, w której znajdują się Andora, Lichtenstein, Malta, Mołdawia oraz San Marino.

(kaj)

MECZ O UTRZYMANIE W DYWIZJI C LIGI NARODÓW

Czwartek, 21 marca, godz. 20.45

■ Gibraltar – Litwa
Sędzia Giorgi Kruashvili (Gruzja)

Hiszpania po raz pierwszy

Finale drugich mistrzostw Starego Kontynentu kibice mogli tym razem zobaczyć na ekranach telewizorów.

Do eliminacji drugiego Pucharu Narodów Europy przystąpiło znacznie więcej reprezentacji niż za pierwszym razem. Druga edycja zgromadziła 29 drużyn, wcześniej ledwie 17. O „popisach” naszych „Orłów” piszemy obok, ale nie bardzo jest nawet co wspominać... Jak za pierwszym razem, tak i potem dwa razy przegraliśmy. Tym razem z Irlandią Północną, ćwierćfinalistą MŚ 1958.

Odpowiedni szkoleniowiec

W eliminacyjnych grach, jak i poprzednio, ponownie zabrakło reprezentacji RFN – czy NRF, jak u nas wtedy pisano. Grali za to Wschodni Niemcy i to całkiem nieźle, bo w 1/8 finału w dwumeczu pokonali silną Czechosłowację (2:1, 1:1). Zachodni Niemcy natomiast nie wystąpili. A przecież ta reprezentacja, razem z Hiszpanią, ma w historii najwięcej triumfów w grze o prymat na Starym Kontynencie. Obie reprezentacyjne jedenastki triumfowały po trzy razy. Ekipa z Półwyspu Iberyjskiego zaczęła właśnie w 1964. Być może zwyciężyłaby już cztery lata wcześniej, ale jak pamiętamy (tekst sprzed dwóch tygodni) generał Francisco Franco, rządzący krajem twardą ręką od 1936 do 1975 roku, nie zgodził się na wylot reprezentacji do Moskwy i grę w 1/4 finału z ZSRR.

Tym razem Hiszpanie postanowili wszystkim udowodnić, że są najlepsi. W tym celu przede wszystkim zatrudniono odpowiedniego szkoleniowca. Został nim w 1962 roku Jose Villalonga, który sukcesy osiągał już jako trzydziestokilkuletni, triumfując z Realem Madryt w Pucharze Europy Mistrzów Krajowych w dwóch pierwszych edycjach w 1956 i 1957 roku, a potem prowadząc do sukcesów Atletico Madryt (zwycięstwo w Pucharze Zdobywców Pucharów w 1962).

Dobrych piłkarzy w Hiszpanii nie brakowało. Nie potrafiono jednak złożyć z wszystkiego dobrego zespołu. Villalonge z powodzeniem się udało. Najpierw w pucharowej eliminacyjnej rywalizacji rozgromił Rumunię 7:3 w dwumeczu. Potem były

twarde mecze z pogromcami biało-czerwonych, czyli jedenastką z Ulsteru. Najpierw 1:1, potem wygrana 2:1. Wreszcie w ćwierćfinale zagraли z Republiką Irlandii – zwycięstwo 5:1, a następnie 2:1. W tym pierwszym meczu, rozegranym 11 marca 1964 roku w Seville, Hiszpanie wszystko załatwili w niewiele ponad dwa kwadranse, zdobywając aż cztery gole! Dwa razy Kelly’ego pokonywał Amancio Amaro, dwa gole dorzucił Marcelino Martinez, a trafił też Josep Maria Fuste z Barcelony. On, a także tacy gracze jak genialny Luis Suarez, Francisco Gento czy doskonały bramkarz z Kraju Basków Jose Angel Irbar, stanowili o sile drużyny.

Odrzucił ofertę Barcelony

W finałowej czterozespołowej rozgrywce ponownie nie zabrakło drużyn z krajów „demoludów”, czyli komunistycznych. Awansował obrońca tytułu ZSRR, silne jeszcze Węgry. Była także sensacja eliminacji Dania. Ta w grze w ćwierćfinale stoczyła dramatyczny bój z... Luksemburgiem! Do wyłonienia finalisty drugiego Pucharu Narodów Europy potrzebne były aż trzy mecze. W grudniu 1963 w Luksemburgu na Stade Municipal był remis 3:3. Kilka dni później w rewanżu w Kopenhadze 2:2, a goście wyrównali kilka minut przed końcem po trafieniu występującego na co dzień we Francji Ady’ego Schmita. Potrzebny był trzeci mecz na neutralnym terenie w Amsterdamie, żeby wyłonić finalistę. Rozegrano go 18 grudnia 1963, a Duńczycy wygrali 1:0. Wszystkie sześć bramek w starciach z Luksemburgiem zdobył dla Skandynawów jeden zawodnik, zresztą z 11 trafieniami najsukuteczniejszy piłkarz eliminacji. Był to Ole Madsen. Na co dzień występował w podrzędnych klubach w swoim kraju, nigdy nie zagrał w najwyższej klasie rozgrywkowej w Danii. W 1964 chciała go Barcelona, ale odrzucił ofertę! Wolał grać w amatorskim klubie Hellerup i w reprezentacji swojego kraju. Dopiero w 1965 zdecydował się na zawodowy kontrakt w Sparcie Rotterdam. W reprezentacji Danii w 50 meczach zdobył 42 bramki. Pod tym względem w ogólnym bilansie wyprze-



Na rękach kibiców kapitan Ferran Olivella, a z pucharem trener Jose Villalonga.



„Sport” wiedział, kto zagra w finale drugiego Pucharu Narodów Europy w 1964 roku!

dza go tylko trzech innych napastników: „Tist” Nielsen, Tomasson oraz Jorgensen. Madsen był pierwszym Duńczykiem, który otrzymał głosy w wyborze najlepszego piłkarza Europy.

Faworyt był jeden

„Sport” już przed półfinałami rozegranymi w Madrycie i Barcelonie przewidywał, jaki będzie finał. „ZSRR – Hiszpania w finale II Pucharu Narodów?” – to tytuł z naszej gazety zapowiadający decydujące starcia z 17 czerwca 1964 roku.

„Piłkarzy radzieckich trzeba uważać za zdecydowanego faworyta finałowej puli” – pisała nasza gazeta. „W dzisiejszym spotkaniu z Danią problemem są tylko rozmiary zwycięstwa ZSRR. Wysoki awans Duńczyków, to przede wszystkim zasługa szczęśliwego losowania. W eliminacjach mieli oni za przeciwników Maltę (6:1, 3:1), w 1/8 finału Albanię (4:0, 0:1), a w ćwierćfinale Luksemburg. Obok Madsena Duńczycy mają dwóch dobrych obrońców międzynarodowego formatu J. i B. Hansenów. Za mało, aby myśleć o równorzędnej walce z jedną z najlepszych jedenastek świata”.

Faktycznie jak przed czterema laty w Marsylii, tak i teraz w Barcelonie jedenastka Sowietów, prowadzona przez Konstantina Bieskowa (poprowadzi jeszcze ZSRR na mundialu 1982 z biało-czerwonymi!), nie miała problemu i jak wcześniej – ponownie wygrała 3:0. W 1960 w takich rozmiarach rozprawiła się z Czechosłowacją, w tym przypadku z Danią.

W drugim półfinale było inaczej. W starciu Hiszpanów z Węgrami po 90 minutach było 1:1. W tej sytuacji o wszystkim decydowała dogrywka. W niej gola w 112 minucie na wagę awansu do wielkiego finału zdobył Amancio.

Cienka malaga

Zanim w poniedziałek 21 czerwca rozegrał wielki finał, dzień wcześniej odbył się mecz o trzecią lokatę, w którym Węgry po dogrywce pokonali Danię 3:1. Choć Madziarzy w ataku mieli naprawdę klasowych graczy, bo byli Florian Albert (Piłkarz Roku Europy 1967) czy Ferenc Bene (mistrz olimpijski z reprezentacją Węgier z igrzysk w Tokio w 1964), to bohaterem zo-

stał obrońca Dezso Novak, który w dogrywce dwa razy wpisał się na listę strzelców. Finał? Rozczarował. Można go było już zobaczyć u nas na ekranach telewizorów. Wtedy jeszcze niewielu szczęśliwców w komunistycznym kraju miało taką możliwość, ale jednak sporo kibiców zasiadło przed ekranami. Na trybunach Santiago Bernabeu było 79 tys. kibiców, w tym sam generał Franco, który tym razem nie miał nic przeciwko grze z Sowietami.

Co do meczu, to ciekawe były tylko pierwsze minuty. Najpierw trafił Perada, a zaraz potem obrońca tytułu wyrównał. „Wielkie emocje w tym meczu trwały zaledwie 10 początkowych minut. Hiszpanie narzucili mordercze tempo, zanosilo się na wielkie widowisko. Od chwili jednak, gdy Chusainow uzyskał wyrównującą bramkę, na boisku zapanała monotonia. Po przerwie Hiszpanie wzmocnili nieco tempo, ale do 84 min. wynik brzmiał 1:1. Dopiero precyzyjna główka Marcello wniosła pewne ożywienie. Rosjanie postawili teraz wszystko na jedną kartę, jednakże na uzyskanie wyrów-

Biało-czerwoni w grze

Walce o awans do 1/8 finału zagrałimy z reprezentacją Irlandii Północnej. Pierwszy mecz rozegrano w środę 10 października 1962 roku na Stadionie Śląskim. Na trybunach zasiadło 50 tys. kibiców. Goście mieli w swoim składzie legendarnego Billy’ego Bingham, który w 1958 swoimi doskonałymi występami na boiskach w Szwecji poprowadził Wyspiarzy do ćwierćfinału mistrzostw świata, ale to nie on pokonywał Edwarda Szymkowiaka. W wygranym 2:0 spotkaniu bramki dla Irlandii Północnej zdobywali Dougan do przerwy i Humphries na początku II połowy. W składzie biało-czerwonych był m.in. Stanisław Osłizto. Niewiele ponad miesiąc później w Belfaście ponownie było 2:0. Tym razem Bingham zdołał pokonać Szymkowiaka, ustalając wynik spotkania.

PUCHAR NARODÓW EUROPY 1964 (17-21 CZERWCA 1964)

- **Półfinały:** Hiszpania – Węgry 2:1 (1:0, 1:1) po dogrywce, Dania – ZSRR 0:3 (0:2)
- **Mecz o 3. miejsce:** Węgry – Dania 3:1 (1:0, 1:1) po dogrywce
- **Finał:** Hiszpania – ZSRR 2:1 (1:1)
- **Jedenastka mistrzostw:** Lew Jaszyn (ZSRR) – Dezso Novak (Węgry), Ferran Olivella, Feliciano Rivilla, Ignacio Zoco (wszyscy Hiszpania) – Walentin Iwanow (ZSRR), Amancio Amaro, Luis Suarez (obaj Hiszpania) – Florian Albert, Ferenc Bene (obaj Węgry), Chus Pereda (Hiszpania).

kania było już za późno” – pisał „Sport” w relacji z finału pod znamienym tytułem „Cienka malaga w Pucharze Narodów”. To był pierwszy znaczący sukces reprezentacji piłki w Hiszpanii. Na kolejny kibicom w tym kraju przyszło czekać ponad 40 lat!

Michał Zichlarz

Kadra i puchary

W bardzo dobrym nastroju na zgrupowanie reprezentacji Słowenii pojechał Erik Janża.

GÓRNIK ZABRZE

Kapitan Górnika Zabrze, jak koledzy, miał po wygranych derbach na Stadionie Śląskim zadowoloną minę. – Najważniejsze są trzy punkty, ale też trzeba powiedzieć, że z naszej strony to był taki słabutki mecz, jeśli chodzi o posiadanie piłki, kontrolę gry. Tego było w naszym wykonaniu za mało. Takie spotkania też się jednak zdarzają. Pokazaliśmy w tym wszystkim charakter, walkę i bardzo cieszymy się z trzech punktów – podkreśla Erik Janża.

Świetny bilans

123. Wielkie Derby Śląska były kilka razy przeżywane odpalaniem przez kibiców racami. – Było zimno. Staliśmy w deszczu. Ta przerwa nam trochę pomogła, bo to przeciwnika nieco wytrącało. Szkoda tej bramki dla rywali, bo w końcu było nerwowo. Przy tych stałych fragmentach musimy lepiej reagować – komentuje zawodnik Górnika.

I dodaje: – Spodziewaliśmy się, że Ruch pojdzie na nas całymi swoimi siłami, bo jest trochę pod wodą. Ta pierwsza sytuacja z 5 minut, kiedy miał dwie sytuacje wpłynęła na naszą postawę. Nikt nie chciał piłki. Zagraliśmy dwa, trzy podania, a czwarte było już niecelne. Tak to potem idzie. Dobrze, że w pierwszej połowie trafiliśmy

4 MILIONY złotych, tyle ma kosztować nowego właściciela pakiet 51 proc. akcji Górnika Zabrze. – Wyceny dokonali specjaliści, których na rynku jest niewielu – powiedziała w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim” prezydent Zabrza Małgorzata Mańka-Szulik. Nabyciem akcji zainteresowane są trzy podmioty: biznesmen z Niemiec Thomas Hansla, konsorcjum ZARYS-TA-BAPOL oraz DL Invest Group Venture Capital sp. z o.o. z Katowic.

do bramki. Druga połowa w naszym wykonaniu była już trochę lepsza. Była walka, był charakter. Bramka Kapralika? Wiemy, jaką szybkość ma „Kapo”. Jestem bardzo szczęśliwy, że mu się udało. Na treningach też pokazuje, że ma szybkość i potrafi trafić do bramki – podkreśla.

Górnik ma już 39 punktów. Do podium w lidze brakuje niewiele. – Nie pamiętam, żeby przez pięć lat mojego pobytu tutaj w Górniku mieć na swoim koncie aż tyle punktów w tej części sezonu. Jest super! Dzisiaj się cieszymy, chłopaki dostali trochę wolnego, a ja jadę na kadrę Słowenii. Trochę potrenuję, mam nadzieję, że pogram, a potem co? Legia u nas i kolejny bardzo ciekawy mecz. Jedziemy dalej – mówi Janża.

Trzymać kurs

Od razu po derbach z Ruchem poleciał do siebie do domu na Słowenię. Finalistę Euro 2024 w najbliższych dniach czekają dwa mecze, w czwartek wyjazdowe spotkanie z Maltą, a we wtorek z mistrzem Europy z 2016 roku, z Portugalią w Lublanie. W kadrze na te spotkania Janża znalazł się razem z Miłą Błażkiem z Lecha Poznań. Jeśli chodzi o kapitana Górnika, to w zeszłorocznych eliminacjach mistrzostw Europy był jednym z największych wygranych. Wskoczył do wyjściowego składu i nie tylko grał dobrze, ale też strzelał gole, jak z wolnego Kasperowi Schmeichelowi w meczu z Danią czy wcześniej z Finlandią. Na razie ma 7 występów w reprezentacji i dwa strzelone gole. W najbliższych dniach ten bilans powinien być poprawiony.

– To dla nas pierwsze zgrupowanie po wywalczeniu awansu i zobaczymy, jak to będzie wyglądało. Czy wszyscy są zdrowi, kto będzie grał. Ja jestem bardzo zadowolony, że wracam do Słowenii, że będę mógł porozmawiać w ojczystym języku. O czerwcu jeszcze nie myślę. Najważniejsze, żeby wszyscy byli zdrowi, żeby grać i żeby w klubie było dobrze. Puchary? Jesteśmy blisko i trzeba trzymać ten kurs – mówi nam Erik Janża.

Michał Zichlarz

Na młodzieżowym dnie



Cały „młodzieżowy” obowiązek Ruchu wciąż spoczywa na barkach Tomasza Wójtowicza.

Tylko w dwóch ekstraklasowych drużynach młodzieżowcy spędzili na boisku mniej czasu niż w Ruchu.

Pierwszoplanową kwestią w Chorzowie jest aktualnie walka o utrzymanie. Ta jest dość rozpacзлиwa, bo na 9 kolejek do końca „Niebiescy” tracą do bezpiecznej strefy 6 punktów, ale nie tracą nadziei. Trener Janusz Niedźwiedź co mecz koncentruje się na grze jak najsilniejszym zestawieniem, dopiero w dalszej kolejności myśląc o kwestii młodzieżowców. Jak wiadomo, ci muszą rozegrać w sezonie w sumie co najmniej 3000 minut, żeby klub uniknął kary finansowej.

Niezmordowany Wójtowicz

Na ten moment wiele wskazuje na to, że Ruch będzie musiał ją zapłacić. Do wypełnienia limitu brakuje mu 1171 minut, co oznacza konieczność grania młodzieżowcami przez średnio 130 minut w każdym z pozostałych spotkań. W jednym meczu liczą się minuty maksymalnie 3 piłkarzy, a ich suma nie może przekroczyć 270. Takiego pułapu w Chorzowie raczej prędko nie osiągną, bo w kadrze wciąż jest tylko jeden młody zawodnik, który ma jakoś odpowiednią na grę w wyjściowej jedenastce. To rzecz jasna niezmordowany Tomasz Wójtowicz, który oprócz tego znakomicie punktuje też w klasyfikacji Pro Junior System, gdzie „Niebiescy” są na 4. miejscu. Za młodzieżowca uznaje się każdego polskiego gracza urodzonego w 2002 roku lub później, ale w PJS punkty ciążą nie starsi niż rocznik 2003.

Zdrowa rywalizacja

– Oczywiście patrzmy na minuty rozegrane przez młodzieżowców, ale celem numer jeden jest utrzymanie – powiedział zapytany przez „Sport” o tę kwestię Janusz Niedźwiedź. – Skład układamy tak, żeby wygrać mecz. Zdajemy sobie też sprawę, że ta sytuacja nie jest łatwa. Ostatnio mieliśmy też kontuzję Wójtowicza, który jest i wyborem numer jeden na swoją pozycję, i daje minuty młodzieżowca. Może jest to trochę życzeniowe, ale chciałbym, żeby młodzieżowcy nie byli traktowani jak młodzieżowcy, żeby nie czuli tej ochrony, że muszą grać i będą grać. Chciałbym, żeby na zdrowych zasadach rywalizowa-

wali z całą resztą. Oczywiście wiemy, jak wyglądamy „minutowo”. Jest średnio, ale celem nadrzędnym jest utrzymanie. Oby wszyscy byli zdrowi i rywalizowali ze sobą, również po to, żeby łapać minuty. Pracujemy z nimi tak, żeby się rozwijali, a pokłosiem będą minuty otrzymywane na boisku – wyjaśnił sprawę trener Ruchu.

Wilak się nie sprawdza

Zimą w Chorzowie starano się poprawić kadrową sytuację z młodzieżowcami, tym bardziej że wiele minut im umknęło, gdy z końcem rundy jesiennej Wójtowicz wypadł z powodu kontuzji. Kacper Skwierczyński nie dorósł do poziomu ekstraklasy, więc odszedł z klubu. Nadzieję miał dawać wypożyczony z Lecha Poznań Filip Wilak, który w pierwszym zespole „Kolejorza” notował co najwyżej epizody, ale pozytywne recenzje zbierał w drugoligowych rezerwach. Urodzony w 2003 roku poznaniak dobrze prezentował się w meczach kontrolnych, ale gdy przyszła liga, przyszła również jego bolesna weryfikacja. Nie wykorzystał swojej szansy w Mielcu, gdy większość podstawowego składu była zdziesiątkowana wirusem, a w Wielkich Derbach Śląska z Górnikiem nie załapał się nawet do kadry meczowej. Do młodzieżowego dorobku Ruchu Wilak dorzucił 103 minuty. Żeby zapunktować w PJS musi rozegrać jeszcze 1 spotkanie (ma 4) i zaliczyć 167 minut. Takie są bowiem wymogi.

Piotr Tubacki



Kapitan Górnika Erik Janża w dobrym nastroju po wygranych derbach pojechał na zgrupowanie reprezentacji Słowenii.

MŁODZIEŻOWCY W EKSTRAKLASIE

Klub	Liczba minut	Procent wypełnienia
1. Piast	4551	151,7
2. Lech	3465	115,5
3. Zagłębie	3161	105,4
4. Puszcza	2913	97,1
5. Warta	2699	90
6. Jagiellonia	2657	88,6
7. Korona	2551	85
8. ŁKS	2479	82,6
9. Cracovia	2378	79,3
10. Widzew	2326	77,5
11. Śląsk	2185	72,8
12. Stal	2162	72,1
13. Legia	1984	66,1
14. Górnik	1923	64,1
15. Radomiak	1867	62,2
16. Ruch	1829	61,0
17. Pogoń	1666	55,5
18. Raków	912	30,4

KARY ZA NIEWYPEŁNIENIE LIMITU

do 999 minut	3 miliony
od 1000 do 1999 minut	2 miliony
od 2000 do 2499 minut	1 milion
od 2500 do 2999 minut	0,5 miliona

Zabrakło konkretów

Trener Dariusz Banasik musi na nowo wzniecić iskrę w tyskiej drużynie.

Przystępując do rundy wiosennej piłkarze GKS-u Tychy mieli bardzo dobrą pozycję wyjściową. Zajmowali bowiem drugie miejsce w I lidze, a w dodatku mieli tyle samo punktów, co liderująca Arka Gdynia oraz zaległy mecz do rozegrania. Nic więc dziwnego, że kibice „trójkolorowych” z nadzieją czekali na inaugurację tegorocznych rozgrywek, licząc, że podopieczni Dariusza Banasika szybko znajdą się na samym szczycie klasyfikacji i będą dyktować tempo w wyścigu o ekstraklasę.

1 punkt w 3 meczach

W dodatku początek był obiecujący, bo po pierwszej potyczce z Odrą Opole, wygranej 2:0, na jeden dzień tyszanie mogli na wszystkich rywali patrzeć z góry. Nie wykorzystali jednak szansy rozbitcia obozu na szczycie, bo zaległy występ w Łęcznej zakończył się porażką 0:2. Jeszcze po kolejnym starciu, zakończonym wyjazdowym zwycięstwem z Wisłą Kraków 1:0, zespół z Tychów 2 dni był przodownikiem, ale na tym – na razie – kończą się dobre wiadomości dla fanów oczekujących, że po 47 latach GKS znowu znajdzie się wśród najlepszych drużyn w Polsce. W 3 następnych meczach tyszanie zdobyli bowiem tylko 1 punkt, a kompletnie zawiedli przegrywając na swoim boisku 1:2 ze znacznie niżej notowanym Chrobrym Głogów. Po 6 rozegranych w tym roku spotkaniach znaleźli się poza strefą bezpośredniego awansu. Po 24. kolejce mają bowiem 4 punkty mniej od Arki Gdynia, z którą mają też gorszy bilans bezpośrednich potyczek, oraz 6 „oczek” mniej od Lechii Gdańsk.

Są żli

Nic więc dziwnego, że nawet najlepszy strzelec zespołu **Daniel Rumin**, który w tym roku do swojego dorobku dorzucił 2 gole – z Odrą na 2:0 i z Chrobrym na 1:2 – jest bardzo niezadowolony. – W meczu z Chrobrym zabrakło przede wszystkim konkretów – stwierdził w klubowych mediach autor 7 trafień w tym sezonie. – Było ich

mało z naszej strony. W końcówce meczu pojawiło się już takie granie piłki na chaos i z tego nic nie wynikało, poza wykorzystanym przeze mnie rzutem karnym. Jesteśmy żli. Nie spodziewaliśmy się, że Chrobry ruszy i zaatakuje nas wyżej. Liczyliśmy na to, że goście będą się bronić i nie mogliśmy dobrze wejść w ten mecz. No i szybko straciliśmy bramkę, po której później ciężko się nam grało. Mecz z drużynami z dołu zawsze są trudne i byliśmy tego świadomi, ale to jest piłka nożna i takie mecze się zdarzają – przeanalizował napastnik.

Mentalnie się poprawić

Wprawdzie sama złość nie poprawi miejsca w tabeli, ale może zmienić podejście do wykonywanych przez piłkarzy obowiązków. Na pomeczowej konferencji prasowej **Dariusz Banasik** wprost zarzucił swoim podopiecznym, że ich gra wyglądała, jakby występowali w sparingu. – Może to nie tak, że po meczu

z Wisłą Kraków, gdzie wygraliśmy 1:0, zespół spoczął na laurach, ale nie widzę w nim takiej iskry – podkreślił szkoleniowiec GKS-u. – Nie widzę poświęcenia. Tamto zwycięstwo wiele nas kosztowało. Fajnie było wygrać, ale od niego w kolejnych 3 spotkaniach zdobyliśmy punkt. Uważam, że coś jest nie tak i na pewno mentalnie musimy się zdecydowanie poprawić – podkreślił stanowczo szkoleniowiec.

Czas do 1 kwietnia

Czasu na poprawę, jak na ligowe realia, jest sporo, bo najbliższy mecz czeka tyszan dopiero 1 kwietnia, kiedy to zmierzą się w Lublinie z Motorem. Beniaminek, w którym właśnie nastąpiła zmiana trenera, zajmuje 5. miejsce i ma punkt straty do tyszan. To akurat nie martwi kibiców GKS-u, bo wiedzą oni doskonale, że z wysoko notowanymi rywalami „trójkolorowi” grają lepiej, wspierając się na wyższości swoich umiejętności. – Mamy teraz przerwę na reprezentację i musimy mocno popracować, żeby w meczu z Motorem zaprezentować się dużo lepiej – zapewnił Rumin. – Musimy wyciągnąć wnioski z porażki z Chrobrym i takich spotkań już w przyszłości nie przegrywać.

Jerzy Dusik



Daniel Rumin jest świadomy, że GKS Tychy musi solidnie popracować, żeby wrócić na odpowiednie tory.



Pogodzeni ze spadkiem?

Michał Willmann (nr 55) przyniesie Podbeskidziu solidny zastrzyk punktów w Pro Junior System.

Po druzgocącej porażce z GKS-em Katowice w Bielsku-Białej niektórzy pogodzili się ze spadkiem. W klubie kietkuje myśl, by postawić na młodzieżowców.

Podbeskidzie w I lidze zajmuje 17. lokatę z dorobkiem 18 punktów. W miniony weekend zwycięstwa odniosły Resovia, Stal Rzeszów i Chrobry Głogów, tym samym strata do bezpiecznej strefy wzrosła do 7 „oczek”. We wtorek w klubie doszło do narady z udziałem prezesa Krzysztofa Przeradzkiego, trenera Jarosława Skrobacza oraz sztabów pierwszego i drugiego zespołu.

Sprawa Willmanna

Z napływających nieoficjalnych informacji wynika, że władze klubu pogodziły się już ze spadkiem i chciałyby postawić na młodzieżowców, by podreperować klubowy budżet i sięgnąć po pieniądze z Pro Junior System. Obecnie bielski klub w zestawieniu pierwszoligowców plasuje się na 10. lokacie, ale do jego dorobku nie wliczają się punkty zdobyte przez Michała Willmanna. Młodzieżowiec, który jest wychowankiem „górali” i punktuje podwójnie, rozegrał dotychczas 9 spotkań, czyli o jedno za mało, by jego minuty liczyły się do klasyfikacji. Jeśli zagra w kolejnym spotkaniu z Bruk-Betem Termalicią Nieciecza, na konto Podbeskidzia dopisane zostanie ok. 1000 punktów, a klub w klasyfikacji powinien wskoczyć w premiowaną strefę.

Pieniądze na rozwój

Jest o co walczyć, bo PZPN za zajęcie siódmego miejsca w PJS płaci 200 tys. zł. Każde kolejne miejsce aż do czwartego premiowane jest kwotą wyższą o 200 tys. zł (800 tys. zł za czwartą lokatę). Za zajęcie trzeciego miejsca klub otrzyma 1,1 mln zł, za drugie - 1,3 mln zł, a zwycięzca zgarnie aż 1,6 mln zł. W przypadku pierwszoligowców jest jeszcze pula dodatkowa w wysokości 6 mln zł, która zostanie rozdzielona między wszystkich uczestników rozgrywek w sezonie, proporcjonalnie do liczby zdobytych punktów. Co bardzo ważne, nagrody finansowe z PJS kluby zobowiązane są przeznaczyć w całości na wydatki związane z procesem szkolenia dzieci i młodzieży w klubie lub w akademii. Tymczasem pod zarządem bielskiego klubu od miesiąca działa Akademia Podbeskidzia, która ma stać się profesjonalnym zapleczem klubu. Jej działalność została uroczystie zainaugurowana miesiąc temu na Stadionie Miejskim w Bielsku-Białej podczas meczu z Resovią. W towarzystwie młodych piłkarzy balony w czerwono-biało-niebieskich barwach symbolicznie wypuścili m.in. prezydent miasta Jarosław Klimaszewski i prezes klubu Krzysztof Przeradzki.

Dalszy rozwój akademii

Akademia Podbeskidzia to zacieśnienie współpracy

między „Góralami” a BBTS-em Podbeskidzie. Wcześniej na mocy porozumienia drużyny BBTS-u były zapleczem młodzieżowemu klubowi, za co spółka płaciła 240 tys. zł rocznie. Pierwszoligowiec nie miał innego wyjścia, bo posiadanie drużyn młodzieżowych to warunek niezbędny w procesie licencyjnym, ale formalnie zespołami juniorskimi zarządzał inny podmiot i Podbeskidzie w procesie szkolenia nie miało nic do powiedzenia. Nowe warunki współpracy obejmują szkolenie wszystkich drużyn w kategorii wiekowej od 6 do 19 lat. Ze względów formalnych i procesu certyfikacji PZPN najmłodsze grupy wiekowe do U-13 na razie pozostaną w BBTS-ie, natomiast starsze do U-19 będą zarządzane przez spółkę. Kolejnym etapem w działalności Akademii Podbeskidzia będzie wchłonięcie najmłodszych grupy i Szkoły Mistrzostwa Sportowego, którą zarządca BBTS. Potem dojdzie do budowa bazy w Wapienicy, gdzie powstać mają dwie pełnowymiarowe płyty treningowe, w tym jedna podgrzewana. Niedawno dla inwestycji wydana została decyzja środowiskowa, która otwiera drogę do uzyskania pozwolenia na budowę. Prace nad przygotowaniem projektu są na coraz bardziej zaawansowanym poziomie.

gru

PIŁKA NOŻNA - 2. LIGA

■ Stal Stalowa Wola - Wista Puławy 2:2 (1:2)

0:1 - Bortniczuk, 27 min, 0:2 - Giel, 40 min, 1:2 - Imiela, 45+2 min (karny), 2:2 - Banach, 86 min

STAL: Muzyk - Maluga (46. Górski), Kowalski (65. Urban), Furtak, Banach, Ziarko - Pioterczak (72. Chelmecki), Soszyński, Mydlarz, Imiela (65. Sukienicki) - Strózik (46. Klisiewicz). **Trener** Ireneusz PIETRZYKOWSKI.

WISŁA: Mielcarz - Flak, Wiech, Seweryś (76. Kaczorowski), Pawłtas - Kargulewicz, Skatecki (58. Noiszewski), Bortniczuk, Puton, Klichowicz (85. Nojszewski) - Giel (76. Kumoch). **Trener** Mikołaj RACZYŃSKI.

Sędziował Patryk Świerczek (Brzesko). **Widzów** 1400.

Żółte kartki: Mydlarz, Banach - Skatecki, Giel, Pawłtas, Mielcarz.

1. Kalisz	24	43	38:22
2. Kotwica	24	42	46:32
3. Pogoń	24	41	41:33
4. Chojniczanka (s)	24	37	32:29
5. Radunia	24	36	31:29
6. Stal (b)	24	35	27:28
7. Hutnik	24	34	33:31
8. ŁKS II (b)	24	33	36:33
9. Zagłębie II	24	33	36:34
10. Olimpia E.	24	33	30:31
11. Lech II	24	33	29:36
12. Skra (s)	24	32	29:26
13. Polonia (b)	24	30	31:34
14. Jastrzębie	24	27	27:33
15. Wista	24	26	34:38
16. Sandecja (s)	24	24	26:37
17. Stomil	24	24	21:32
18. Olimpia G. (b)	24	22	24:33

1-2 - awans, 3-6 - baraże, 15-18 - spadek

III LIGA

GRUPA II

W zaległych meczach 18. kolejki: Stolem Gniwino - Unia Solec Kujawski 0:0, Vineta Wolin - Noteć Czarnków 1:2.

1. Świt	21	52	43:10
2. Elana (b)	21	41	34:16
3. Zawisza	21	37	45:22
4. Vineta	21	36	31:33
5. Pogoń II	21	35	51:37
6. Swarzędz	21	34	38:33
7. Polonia	21	34	36:34
8. Cartusia	21	33	44:26
9. Noteć (b)	21	32	47:40
10. Pogoń	21	32	35:30
11. Sokół	21	31	38:37
12. Gedania	21	31	38:38
13. Błękitni	21	30	38:39
14. Flota (b)	21	23	25:39
15. Stolem	21	20	20:39
16. Wikęd (b)	21	13	28:56
17. Solec Kuj.	21	11	27:56
18. Starogard Gd.	21	11	27:60

GRUPA IV

W zaległym meczu 17. kolejki Świdniczanek - Siarka Tarnobrzeg 0:4.

1. Wierzyca	21	50	61:21
2. Avia	21	41	44:24
3. Siarka (s)	21	40	38:16
4. Podlasie	21	37	33:16
5. Star (b)	21	37	34:18
6. KSZO	21	36	34:24
7. Chelmska	21	35	39:36
8. Wiślanie (b)	21	32	35:25
9. Unia	21	29	34:36
10. Garbarnia (s)	21	26	30:38
11. Czarni	21	25	35:38
12. Świdniczanek (b)	21	25	27:36
13. Wierzyca	21	24	32:51
14. Wistoka	21	22	23:37
15. Orleń	21	18	22:36
16. Podhale	21	17	21:31
17. Sokół	21	17	24:54
18. Karpaty (b)	21	13	14:43

(g)

FUTSAL - PUCHAR POLSKI

1/2 FINAŁU

■ Rekord Bielsko-Biała - Piast Gliwice 5:5 (0:1)

Bramki: Ferreira 25 - karny, 27, Bertoline 35 - samobójcza, Seidler 39, Marek 40 - Rick 16, Bertoline 21, 30, 33, Widuch 27; w pierwszym meczu 2:3, awans Piasta.

■ Futsal Leszno - Construct Lubawa 1:3 (1:0)

Bramki: Lemos 18 - Betowski 30, Everton 32, 38; w pierwszym meczu 5:0, awans Leszna. Mecze finałowe odbędą się 1 i 3 maja; pierwszy w Lesznie, drugi w Gliwicach.

(m)



Trener Marcin Lijewski (z lewej) mocno zaufał Kamilowi Syprzakowi.

Zadowolające porażki

Wszystko co założyłem, udało się zrealizować - powiedział Marcin Lijewski, selekcjoner reprezentacji mężczyzn.

Od razu było wiadomo, że nie będę mógł skorzystać z kilku kontuzjowanych zawodników - powiedział trener męskiej kadry **Marcin Lijewski** po sparingach z Serbią. Przypomnijmy, że oba zespoły przygotowują się do majowych kwalifikacji mistrzostw świata; Polska zagra ze Słowacją, a Serbia z Hiszpanią. W Gdańsku goście wygrali 26:25 i 36:28.

Szansa dla rezerwistów

Lijewski miał ograniczone pole manewru przy wyborze składów na te spotkania. Zgodził się na absencję graczy podstawowej siódemki, lekko niedysponowanych Michała Daszka i Arkadiusza Moryto. Niemal w ostatniej chwili sprawy przeciążeniowe wyeliminowały Ariela Pietrasika, a Michał Olejniczak wystąpił tylko w pierwszym meczu. Wcześniej było wiadomo, że zabraknie m.in. jednego z najsilniejszych strzelców Szymona Sićki i lidera rozegrania Piotra Jędraszczyka. W tej sytuacji szansę otrzymało kilku zawodników z kadry B. Przeskok z ekstraklasy do zespołu narodowego dla wielu okazał się zbyt trudny.

Pierwszy mecz był bardzo dobry. W drugim kontrolaliśmy wydarzenia, ale tylko do 20 minut. Później

musiałem dokonać zmian, gdyż nie da się grać jedną siódemką, i mecz nam uciekł. Straciliśmy za dużo bramek. Zagraliśmy eksperymentalnym składem, zabrakło komunikacji w obronie - ocenił szkoleniowiec, który wyróżnił lewoskrzydłowego Wisły Płock, Marcela Sroczyka.

Miniony weekend wyłonił rywala biało-czerwonych do majowych kwalifikacji mistrzostw świata. Słowacja w Topolczanach wygrała z Izraelem 26:25 i 26:24. Polska podejmie sąsiadów zza południowej granicy 9 maja w Gdańsku i zagra z nimi na wyjeździe 11 lub 12 maja. Zwycięzca awansuje do finałów przyszłorocznego mundialu. - Ten dwumecz nie miał faworyta. Słowacy mieli atut w postaci dwóch meczów na własnym parkiecie i to dużo znaczyło. Do tego rywala trzeba mocno się przyłożyć i modlić, aby chłopacy byli zdrowi - dodał „Szeryf”.

Dwie pary kaloszy

O tym, że lepszy z pary Słowacja/Izrael będzie rywalem reprezentacji Polski w walce o awans na MŚ, dowiedzieliśmy się w styczniu. Słowacja to 18. zespół Euro 2022, którego była współgospodarzem. W 2024 roku Słowacy nie wystąpili na mistrzostwach Europy, bo w eliminacjach okazali się gorsi od Norwegów i Ser-

bow. W styczniu tego roku doszło już do polsko-słowackiej potyczki w ramach turnieju towarzyskiego w hiszpańskim Granollers. Biało-czerwoni pewnie zwyciężyli 38:20. - Oglądałem oba mecze Słowacji z Izraelem i od początku uważałem, że niezależnie z kim zagramy, nie będzie to łatwy przeciwnik. Analizę i przygotowania do meczów ze Słowacją rozpoczęliśmy od poniedziałku. Pamiętamy, że graliśmy z nią towarzysko w styczniu w Hiszpanii. To było dość spokojne spotkanie, które wysoko wygraliśmy, ale tym bym się nie sugerował. Mecze towarzyskie i eliminacyjne to dwie pary kaloszy, a mecz meczowi nie jest równy - podkreślił Lijewski.

Uwaga na Czuprynę

Podczas kwalifikacyjnych meczów z Izraelem w słowackiej drużynie wyróżniał się przede wszystkim bramkarz Igor Czupryna. W całym dwumeczu zanotował aż 29 udanych interwencji. - Bramkarz to faktycznie najjaśniejsza postać wśród Słowaków, ale będziemy musieli uważać także na groźnego lewego rozgrywającego, obdarzonego silnym rzutem, a także dynamicznego środkowego rozgrywającego, występującego w lidze hiszpańskiej. Poza nimi reprezentacja Słowacji prezentuje średni poziom.

Dziś losowanie Euro 2026

W niedzielę Polacy poznali rywala w eliminacjach MŚ 2025, a dziś dowiedzą się, z kim zagrają w eliminacjach mistrzostw Europy 2026; losowanie grup zaplanowano dziś o 16.30 w Kopenhadze. 17. edycja mistrzostw Starego Kontynentu odbędzie od 15 stycznia do 1 lutego 2026 roku. Wezmą w niej udział 24 reprezentacje. Pewni występu są gospodarze Duńczycy, Norwegowie i Szwedzi, a także obrońcy tytułu, Francuzi. Pozostałych 20 uczestników wyłonią kwalifikacje. O przepustkę walczyć będą 32 zespoły narodowe, podzielone na 8 grup. Umieszczono je w czterech koszykach, zgodnie z najnowszym rankingiem EHF. Polska znalazła się w drugim koszyku.

Koszyk 1: Niemcy, Hiszpania, Węgry, Chorwacja, Islandia, Słowenia, Portugalia, Holandia.

Koszyk 2: Austria, Macedonia Północna, Serbia, POLSKA, Czechy, Czarnogóra, Wyspy Owcze, Grecja.

Koszyk 3: Bośnia i Hercegowina, Słowacja, Belgia, Szwajcaria, Rumunia, Litwa, Ukraina, Włochy.

Koszyk 4: Finlandia, Izrael, Estonia, Gruzja, Turcja, Luksemburg, Kosovo, Łotwa.

Mam nadzieję, że będziemy trochę lepsi, ale to zwerifikuje parkiet - uważa opiekun biało-czerwonych. - Podczas zgrupowania we Władysławowie popracowaliśmy tak naprawdę nad wszystkim po trochu, zarówno w ataku, jak i w obronie. Cieszę się, że mogłem przywrócić się chłopakom, a oni mieli szansę zmierzyć się z naprawdę mocnym rywalem - przekazał Lijewski.

Szlachetne zdrowie

Polsko-słowacka rywalizacja, której stawką będzie awans na czempionat globu, także odbędzie się w formule dwumeczu. Już teraz wiemy, że pierwsze spotkanie odbędzie się w czwartek 9 maja o 18.00 w ERGO Arenie w Gdańsku, a data rewanżu zostanie ustalona wkrótce. - Najważniejsze, żeby w maju kadra zebrała się w możliwie najsilniejszym składzie. Nie będziemy mieć do dyspozycji Szymka Sićki, Piotra Jędraszczyka czy Arka Ossowskiego, ale chciałbym, żeby do składu wrócił Ariel Pietrasik. Zdaję sobie sprawę, że z powodu terminarza czeka nas bardzo trudna sytuacja. Wiodący zawodnicy będą zmęczeni po meczach ligowych, w Lidze Mistrzów i w Pucharze Polski. Dlatego zdrowie i kondycja graczy to teraz moje największe zmartwienie - kończy selekcjoner.

Marek Hajkowski

REKLAMA

Największa Agencja Fotografii Sportowej w Polsce

pressfocus.pl

biuro@pressfocus.pl | tel. 508 339 208 | 607 892 462

Coś więcej niż mecz

Gdyby rozgrywki ligowe miały tradycyjny przebieg, mistrza Polski moglibyśmy poznać już dziś. Powrót do play offu spowodował, że na rozstrzygnięcia przyjdzie nam trochę poczekać.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Od początku było wiadomo, że starcia Orlen Wisły Płock z Industrią Kielce zadecydują o tytule mistrza Polski, bo taki układ panuje od lat. Hit, szlagier, derby kraju, święta wojna - tak określa się mecze najlepszych zespołów w Polsce, które dziś zmierzają się po raz drugi w tym sezonie. W korzystniejszym położeniu znajdują się „nafiarcze”, bo wygrali pierwsze spotkanie i to w Kielcach. W czwartkowy wieczór będą mieli za sobą komplet publiczności; bilety trafiły do sprzedaży 8 marca i w 5 godzin znalazły nabywców.

Czekali 12 lat

Na tym meczu walka o złoty medal się nie skończy. Po fazie zasadniczej tabela zostanie podzielona na grupę mistrzowską i spadkową. Stawką dzisiejszego spotkania będzie więc 1. miejsce przed play offem. - Musimy zagrać wręcz bezbłędnie zarówno w obronie, jak i w ataku - zapowiada trener Wisły, **Xavi Sabate**, który już przeszedł do historii. 20 grudnia, po szalenie emocjonującym spotkaniu, jego podopieczni zwyciężyli 29:28, a ostatnią bramkę, rzucił Michał Daszek. Na zwycięstwo w Hali Legionów płockanie czekali 12 lat. Wówczas Wisła wygrała drugi mecz w play offie, a dwa kolejne zwycięstwa u siebie dały jej ostatni jak na razie tytuł mistrzowski... Czwartkowy pojedynek zapowiada się równie ekscytująco. - Grałismy wiele razy, bardzo dobrze się znamy i na niespodzianki nie liczę. Nie ma innego przepisu niż gra na najwyższym poziomie - dodaje hiszpański szkoleniowiec lidera.

- Gramy u siebie przy pełnej hal i nie wyobrażam sobie innego scenariusza niż wygrana. Te spotkania elektryzują, więc motywacja jest ogromna. Dla nas to kolejne spotkanie i kolejny krok do celu. Wiem że atmosfera będzie niesamowita zarówno na trybunach, jak i na parkiecie - przewiduje płocki kołowy, **Dawid Dawydzik**.

Jeszcze się spotkają

To drugie, ale na pewno nie ostatnie starcie



Takich, a nawet ostrzejszych starć, z pewnością dziś nie zabraknie.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Do środowego wieczora nie byli znani sędziowie szlagierowego spotkania w Orlen Arenie. Wiadomo było jedynie, że funkcję delegatów z ramienia ZPRP pełnić będą Joanna Brehmer z Mikołowa i Mirosław Baum z Warszawy.

tych drużyn. Obok walki o mistrzostwo Polski, gdzie w play offie drużyny będą grały do dwóch zwycięstw, Wisła i Industrię czeka najprawdopodobniej bój o Puchar Polski. Poza tym obie drużyny awansowały do fazy pucharowej Ligi Mistrzów, ale w tych rozgrywkach mogą się spotkać jedynie w turnieju finałowym. Do niego jest jednak jeszcze daleka droga, gdyż ekipa z Płocka musi pokonać PSG i Barcelonę, a kielczanie GOG Gudme i SC Magdeburg.

Wróci Gębala?

Drużyna Industarii Kielce zmaga się z szeregiem wyzwań kadrowych, po powrotach zawodników z obowiązków reprezentacyjnych. Arkadiusz Morzyto i Daniel Dujeszabajew wrócili z lekkimi urazami, a problem pogłębiają absencje Szymona Sički, Hasana Kaddaha i Nicolasa Tornata. Być może do dyspozycji sztabu szkoleniowego

będzie już czołowy obrońca Tomasz Gębala, który leczył uraz łydki. - Tomek przejdzie jeszcze badanie USG. Po nim zobaczymy, czy dostanie zielone światło na udział w meczu - informuje **Krzysztof Lijewski**, drugi trener Industarii.

- Płock w ostatnich latach wykonuje dobrą pracę. My jednak też mamy wysokie umiejętności. Możemy wygrać każde spotkanie. Jedziemy po zwycięstwo - zapewnia **Alex Dujeszabajew**, kapitan mistrza Polski. - Musimy zachować zimną głowę i spokój. Rywal będzie robił wszystko, żeby była gorąca atmosfera. Jesteśmy gotowi na taką grę. Będziemy chcieli zaskoczyć gospodarzy, bo nie mamy innej możliwości. Jesteśmy gotowi na maksymalną walkę, mam nadzieję, że wrócimy do Kielc w dobrych humorach - dodaje hiszpański prawy rozgrywający, podkreślając jednocześnie, że czwartkowe spotkanie (jego początek o 17.30, transmisja w Polsacie Sport) stanowić będzie wspaniałą promocję polskiej ligi, a zespoły są zdecydowane pokazać handball na najwyższym poziomie.

Marek Hajkowski

■ **Gwardia Opole - MKS Zagłębie Lubin 26:26 (11:12) rzuty karne 1:3**
GWARDIA: Ataj, Malcher - Wojdan 6, Widomski 4, Monczka 3, M. Jankow-

ski 1, Łangowski, Jendryca 2/1, Wandzel 3, Sosna 3, Kawka 2, Stempin, Hryniewicz, Milewski 2/2, Zawadzki, Koc. **Kary:** 10 min. **Trener** Bartosz JURECKI.

ZAGŁĘBIE: Schodowski - Hluszak 1, Iskra 1, Rutkowski 4, Drozdalski 1, Stanekiewicz 2, Krysiak 3, P. Krupa 1, Michał 2, Michał Bekisz, Kałużny, Pedryc, W. Kozłowski, Czujara 5/1, Moryń 5 (NK, 60 min - wybitnie niesportowe zachowanie), S. Gębala 1. **Kary:** 10 min. **Trener** Tomasz KOZŁOWSKI.

■ **Arged Rebud Ostrovia Ostrów Wielkopolski - KGHM Chrobry Głogów 26:27 (12:12)**

OSTROWIA: Balcerek, Krekora, Zimny - P. Marciniak, Gajek 3, Gierak 2, Reznicki 2, Kamil Adamski 8/6, Urbanek 4, Szpera 4, Klopsteg 2, Wojciechowski, Misiejuk 1, Krivokapic, Łyżwa, Szych. **Kary:** 12 min. **Trener** Kim RASMUSSEN.

CHROBRY: Stachera 1, Derewiankin - Kosznik 2, Jamiot, Paterek 5, Skiba 1, Dadej 1, Styrcz, Matuszak 4, Strelnikow 2, Grabowski 6/2, Wrona, Orpik 1, Hajnos, Zieniewicz 4. **Kary:** 12 min. **Trener** Witalij NAT.

■ **Piotrkowianin - Energia MKS Kalisz 20:26 (10:11)**

PIOTRKOWIANIN: Kot, Chmurski - Swat, Żyszkiewicz 3, T. Wawrzyniak, Mosiotek 2, Filipowicz, Kowalski 3, Surosz 4, Marcin Matyjasik 3/1, Wadowski, Pożarek, Stolarski 1, Grzesik 1, Szopa 2, Runowski 1. **Kary:** 10 min. **Trener** Michał MATYJASIK.

KALISZ: Hrdliczka - Mitosz Bekisz 2, Starcević 8, Kowalczyk 1, Kus 1, K. Pili-towski 2, Nejdł, Biernacki 2, Molski 3, Karpiński, Kucharzyk 1, Drej 2, Antolak, Komarzewski 4, Wróbel. **Kary:** 8 min. **Trener** Rafał KUPEŁ.

5500

WIDZÓW
zobaczy na żywo dzisiejszy
mecz na szczycie.

■ **MMTS Kwidzyn - Zepter KPR Legionowo 35:26 (16:10)**

KWIDZYN: Zakreta, Matłega - Czerkaszczenko 4, Grzenkowicz 1, W. Jankowski 5, Jarosz 3, Potoczny 4, Kamyszek 3, Guziewicz 2, Welcz, Lewczyk 3, Landzwojczak 4, Malczak, Kosmala 6/2, F. Wawrzyniak. **Kary:** 10 min. **Trener** Bartłomiej JASZKA.

LEGIONOWO: Liljestrand, Pieńkowski, Szatkucki - Klapka 1, Chabior 4/2, Fąfara 3, Lewandowski 3, Ciok 4, Maksymczuk 1, Brzeziński 2, Pawelec 3, Tylutki, Laskowski 1, Kostro 2, Bogudziński 2. **Kary:** 6 min. **Trener** Michał PRĄTNIKI.

■ **Azoty Puławy - Energa Wybrzeże Gdańsk 35:32 (15:18)**

AZOTY: Zembrzycki, Canidze, Borucki - M. Marciniak 4/1, Kacper Adamski, Gogola 9, R. Przybylski 5/1, Janikowski 5, Federczak 1, Zarzycki 1, Burzak 4, Ostrowsko 3, Górski 2, Jarosiewicz, Urbanek, Jaworski. **Kary:** 8 min. **Trener** Siergiej BEBESZKO.

WYBRZEŻE: Bedoui, Poźniak - Jachlewski 5, Powarżynski 5, Papińska 3, Zmavc 1, Pieczonka 2, Milcević 7/2, Papaj, Góralski 3, Domagała 1, Stępień 2, Peret 3, Tomczak, Siekierka, Niedzielanko. **Kary:** 10 min. **Trener** Patryk ROMBEL.

■ **Grupa Azoty Unia Tarnów - Górnik Zabrze 21:37 (7:15)**

UNIA: Małeckie, Wysocki - Buszkow 3, Sanek 1, Sikora 1, J. Adamski 1, Mrozowicz, Parowiczak 2, Podsiadło 5/1, Słupski 1, Smolikow 5, Małek, Tokarz, Wątroba 2. **Kary:** 12 min. **Trener** Marcin JANAS.

GÓRNIK: Wyszomirski, Ligarzewski - Szyszko 7/3, Tokuda 1, Morkowski 4, Ilczenko 2, Przytuła 4, Bogacz 1, Wąsowski, Mauer 4, Kaczor, Minoc-ki 4, Ivanović 4, Krepa 3, Artemenko 2, Krawczyk 1. **Kary:** 4 min. **Trener** Tomasz STRĄBAŁA.

■ **Orlen Wisła Płock - Industria Kielce** - dziś, 17.30

1. Wisła	23	69	783:500
2. Kielce	23	66	892:605
3. Górnik	24	51	714:638
4. Chrobry	24	48	690:691
5. Azoty	24	43	761:719
6. Kalisz	24	36	615:661
7. Ostrovia	24	33	669:721
8. Kwidzyn	24	29	666:717
9. Gwardia	24	29	642:694
10. Piotrkowianin	24	26	643:758
11. Unia	24	24	621:726
12. Zagłębie	24	20	626:721
13. Wybrzeże	24	14	684:747
14. Legionowo	24	13	665:764

1-8 - play off, 9-14 - play out

25. seria, 23.25.03.: Unia - Wisła, Legionowo - Kielce, Chrobry - Gwardia, Wybrzeże - Ostrovia, Górnik - Piotrkowianin, Kalisz - Azoty, Zagłębie - Kwidzyn.

Mocny Pogaczar

KOLARSTWO

Tadej Pogaczar (UAE Team Emirates), podobnie jak we wtorek, po samotnym ataku na końcowych kilometrach wygrał 3. etap wyścigu Dookoła Katalonii i umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej. 25-letni Słoweniec odniósł drugie w Katalonii i 66. w karierze zwycięstwo samotnie mijając linię mety, będącą równocześnie górską premią najwyższej kategorii.

3. etap, Sant Joan de les Abadeses - Port Aine (176,7 km): 1. Tadej Pogaczar (Słowenia/UAE Team Emirates) 4:34.25, 2. Mikel Landa (Hiszpania/Soudal Quick-Step) strata 0.48, 3. Antonio Tiberi (Włochy/Bahrain Victorious) 1.03, 4. Wout Poels (Holandia/Bahrain Victorious), 5. Sepp Kuss (USA/Visma - Lease a Bike) obaj ten sam czas, 6. Aleksandr Własow (Rosja/BORA-hansgrohe) 1.10... **159. Cesare Benedetti (Polska/Bora-hansgrohe) 33.37**
Klasyfikacja generalna: 1. Tadej Pogaczar 9:03.57, 2. Mikel Landa strata 2.27, 3. Aleksander Własow 2.55... **159. Cesare Benedetti 1:07.41**

Dublet Philipsena

Belg Jasper Philipsen z ekipy Alpecin-Deceuninck wygrał drugi raz z rzędu klasyk Brugia-De Panne. Po finiszu z peletonu wyprzedził swojego rodaka Tima Merliera (Soudal-Quick Step) oraz Holendra Danny'ego van Poppela (Bora-hansgrohe). W peletonie finiszowało sześciu Polaków. Najlepszy z nich, Stanisław Aniołkowski (Cofidis), zajął 32. miejsce. 26-letni Philipsen potwierdził, że jest najlepszym obecnie sprinterem na świecie. W sobotę triumfował w prestiżowym klasyku Mediolan-San Remo, a w środę w nadmorskiej miejscowości De Panne powtórzył ubiegłoroczny sukces, odnosząc 45. zwycięstwo w karierze.

Brugia-De Panne (198,9 km): 1. Jasper Philipsen (Belgia/Alpecin-Deceuninck) 4:22.42, 2. Tim Merlier (Belgia/Soudal Quick-Step), 3. Danny van Poppel (Holandia/Bora-hansgrohe), 4. Jason Tesson (Francja/TotalEnergies), 5. Simone Consonni (Włochy/Lidl-Trek), 6. Stian Fredheim (Norwegia/Uno-X Mobility)... **32. Stanisław Aniołkowski (Cofidis), 69. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious), 76. Łukasz Owsian (Arkea-B&B Hotels), 85. Łukasz Wiśniowski (Bahrain-Victorious), 91. Szymon Sajnok (Q36.5), 110. Filip Maciejuk (Bora-hansgrohe)** wszyscy ten sam czas.



Bardzo prawdopodobne, że Jeremy Sochan pojawi się na letnim zgrupowaniu kadry przed turniejem w Walencji.

Sukces połowiczny?

Polska delegacja za oceanem próbowała przekonać do gry w naszej kadrze dwóch utalentowanych graczy młodego pokolenia.

REPREZENTACJA POLSKI

Do USA Polski Związek Koszykówki wysłał dwóch przedstawicieli - Łukasz Koszarek oraz skaut Denver Nuggets, Rafał Juć, mieli prowadzić rozmowy w sprawie gry zawodników NBA w polskiej reprezentacji. Obaj obejrzeni trzy spotkania: Golden State Warriors - Chicago Bulls (7 marca), Warriors - San Antonio Spurs (9 marca) i Spurs - Warriors (11 marca). Gra toczy się o dwóch zawodników - Jeremy'ego Sochana z „Ostróg” oraz Brandina Podziemskiego, rozgrywanego Golden State. Stąd taki dobór spotkań.

Razem z Rafałem obejrzelśmy trzy mecze, w których występował Brandin Podziemski oraz dwa z udziałem Jeremy'ego Sochana. W przypadku Jeremy'ego sprawa jest bardzo prosta. Choć nie padła żadna ostateczna deklaracja, bo to jeszcze nie jest ten czas, to wierzymy, że jesteśmy bardzo blisko osiągnięcia porozumienia. Jeremy chce grać dla reprezentacji, dla Polski i bardzo mu zależy, aby wystąpić w walce o igrzyska olimpijskie. Nie wszystko jednak zależy od niego i z naszej strony ma pełne zrozumienie - relacjonuje dyrektor Łukasz Koszarek.

Czy Sochan pojawi się na przygotowaniach kadry przed turniejem kwalifika-

cyjnym do igrzysk olimpijskich? Ta impreza zostanie rozegrana na początku lipca w Walencji, a rywalami biało-czerwonych będą reprezentacje Finlandii i Bahamów, a w razie powodzenia - zapewne także kadra Hiszpanii.

W sprawie Sochana spotkaliśmy z kilkoma osobami z managementu San Antonio Spurs i mogę dziś powiedzieć, że jesteśmy pozytywnie nastawieni. Czym innym jest ustalanie ważnych kwestii przez telefon czy maile, a czym innym podczas rozmowy twarzą w twarz. Wyraziliśmy gotowość współpracy ze Spurs w każdym aspekcie, aby Jeremy mógł dołączyć do zgrupowania kadry latem. Oczywiście, jest kilka warunków, o których na ra-

zie nie chcę mówić. Mogę zdradzić, że najważniejsze będzie zdrowie Jeremy'ego. To jest klucz, który bardzo pomoże nam i jemu otworzyć kolejne drzwi - podkreśla Koszarek.

Sprawa z Podziemskim wygląda na dużo bardziej skomplikowaną. Przed rokiem zawodnik zapewniał, że będzie starał się o polskie obywatelstwo, i że być może już w tym roku zobaczymy go w biało-czerwonej koszulce. Jednak po serii bardzo dobrych występów w debiutanckim sezonie w barwach Warriors Podziemski do gry w naszej reprezentacji podchodzi teraz znacznie mniej entuzjastycznie.

Brandin nie chciał niczego deklarować. Oczywiście, rozumiemy to w pełni.

Jest żywo zainteresowany tym, co się wokół niego dzieje, ale ma świadomość, że to dopiero jego pierwszy rok gry w NBA i po prostu potrzebuje czasu. Jego kariera w ostatnich miesiącach nabrała rozpędu, wokół niego jest dużo szumu, a żeby podjąć decyzję potrzeba spokoju. Umówiliśmy się, że nasze kontakty będą cykliczne - dodaje dyrektor sportowy kadry.

Warto dodać, że Jeremy Sochan debiut w polskiej reprezentacji już zaliczył - W lutym 2021 roku wystąpił przeciwko Rumunii w kwalifikacjach do mistrzostw Europy. Zdobył wtedy 18 punktów (6/10 z gry), zaliczył 3 zbiórek, 2 bloki oraz asystę. Miał ledwie 17 lat.

(pp)



Brandin Podziemski najwcześniej do reprezentacji Polski dołączy za rok.

Paryż rozlosowany

W szwajcarskim Mies, w siedzibie FIBA, odbyło się losowanie grup turniejów olimpijskich.

IGRZYSKA PARYŻ 2024

Wceremonii losowania uczestniczyły gwiazdy koszykówki - mistrzyni globu (2006), trzykrotna mistrzyni WNBA (2007, 2009, 2014) oraz dwukrotnie srebrna medalistka olimpijska (2004, 2008), Australijka Penny Taylor, oraz były gracz NBA, trzykrotny mistrz olimpijski (2008, 2012, 2016), Amerykanin Carmelo Anthony.

W turnieju kobiet znamy całą dwunastkę finalistów. Najciekawiej zapowiada się walka w grupie C, gdzie zobaczymy mistrzynię świata Amerykanki oraz mistrzynię Europy, Belgijki. Sa tu też Japonki, które w Tokio sensacyjnie zdobyły srebro, przegrywając w finale z USA, a także debiutujące na igrzyskach Niemki.

W turnieju mężczyzn na razie z dwunastki znamy osiem zespołów, które już wywalczyły kwalifikacje. Pozostałe cztery zostaną wyłonione w 4 turniejach na początku lipca (Ryga, Walencja, Pireus oraz San Juan). Droga polskiej reprezentacji na igrzyska

wiedzie właśnie przez turniej w hiszpańskiej Walencji. W pierwszej fazie eliminacji biało-czerwoni zagrają z reprezentacjami Bahamów i Finlandii, a w przypadku sukcesu mogą trafić na Hiszpanów, mistrzów świata sprzed 5 lat i Europy (2022). Do Paryża pojedzie tylko zwycięzca z Walencji.

Losowanie w Szwajcarii wskazało, że zwycięzca tego turnieju w Paryżu zagra w grupie A z Australijczykami oraz Kanadyjczykami, a także najlepszym zespołem z kwalifikacji w Pireusie

Grupy turnieju olimpijskiego kobiet (w nawiasach miejsce w rankingu FIBA)

A: Chiny (2), Hiszpania (4), Serbia (10), Portoryko (11)
B: Australia (3), Kanada (5), Francja (7), Nigeria (12)
C: USA (1), Belgia (6), Japonia (9), Niemcy (19).

Grupy turnieju olimpijskiego mężczyzn

A: Australia (5), Kanada (7), zwycięzca kwalifikacji w Walencji (z Polską), zwycięzca kwalifikacji w Pireusie
B: Francja (9), Niemcy (3), Japonia (26), zwycięzca kwalifikacji w Rydze
C: USA (1), Serbia (4), Sudan Południowy (33), zwycięzca kwalifikacji w San Juan

(pp)

DERBY TEKSASU DLA DALLAS

NBA

■ W San Antonio derby Teksasu: Spurs kontra Mavericks. Po zwycięskiej końcówce punkty wywieźli goście z Dallas. Luka Dončić zanotował swoje kolejne triple double (18 punktów, 16 asyst i 10 zbiórek), a Kyrie Irving był najlepszym strzelcem (28 punktów). To było wymęczone zwycięstwo faworytów; i nie był to najlepszy mecz Dončića i Irvinga pod względem skuteczności. Stowieniec trafił tylko 6 z 27 rzutów z gry, 2 z 12 za trzy punkty. Natomiast Irving miał 5 prób zza łuku i wszystkie spudłował. W zespole Spurs kolejne double double (38 w sezonie) zaliczył Victor Wembanyama (12 punktów, 11 zbiórek, 6 bloków). Jeremy Sochan też zagrał niezłe spotkanie - był na parkiecie 30 minut, zdobył 13 punktów, miał 10 zbiórek, 6 asyst, 3 trójki. Polak celownik też miał mocno rozregulowany - 4 celne rzuty z 15 z gry, 3 z 9 za trzy. Dallas walczy o fazę play off, ma obecnie na koncie 40 zwycięstw

i zajmuje 7. miejsce na Zachodzie.

W meczu na szczycie Konferencji Zachodniej w Target Center w Minneapolis spotkali się miejscowi Timberwolves z aktualnymi mistrzami z Denver. Komplet punktów pojechał do stanu Kolorado. Wszystko za sprawą świetnej dyspozycji Nikoli Jokicia. Serb zdobył 35 punktów (14/22 z gry, 3/4 za trzy) i dodał do tego aż 16 zbiórek. W składzie gospodarzy zabrakło kontuzjowanych Karla-Anthonya Townsa i Rudy'ego Goberta. Pod ich nieobecność ciężar gry spoczywał na Anthonym Edwardzie (30 punktów, 8 zbiórek, 8 asyst) oraz Jadenie McDanielsie (26 punktów, 6 zbiórek, 4 trójki). W tabeli Zachodu prowadzi Oklahoma City Thunder (47-20) tuż przed Denver (48-21) i Minnesotą (47-22).

Brooklyn - New Orleans 91:104, Minnesota - Denver 112:115, Orlando - Charlotte 112:92, San Antonio - Dallas 107:113, Washington - Houston 114:137

(pp)

Tak gra mistrz Polski

Jastrzębski Węgiel w finale! W rewanżowym starciu w Ankarze z Ziraat Bankasi sprawę awansu załatwił w dwóch pierwszych setach.

LIGA MISTRZÓW

Trwa dominacja polskich drużyn w Europie. Projekt Warszawa i Asseco Resovia już zdobyły Puchar Challenge i Puchar CEV, a na początku maja przed szansą wywalczenia Pucharu Europy staną jastrzębianie. Jeśli tak się stanie nasze drużyny wywalczą wszystkie europejskie puchary! To będzie historyczne wydarzenie.

By znaleźć się w wielkim finale Jastrzębski Węgiel musiał wygrać w Ankarze przynajmniej dwa sety. Choć przed tygodniem we własnej hali triumfował 3:0 po zaskakująco łatwym spotkaniu, to jastrzębianie wiedzieli, że w Ankarze czeka ich zdecydowanie trudniejsze wyzwanie. Gospodarze awizowali bowiem występ Matthewa Andersona. Amerykanin to lider Ziraatu Bankasi, przywódca sportowy i mentalny. Gdy gra, pozostali gracze wznoszą się na najwyższy poziom. Gdy go z kolei brakuje, poziom zespołu z Ankary spada przynajmniej o połowę. Tak właśnie było w Jastrzębiu-Zdroju, gdzie Anderson nie mógł wystąpić z powodu kontuzji. Jego koledzy praktycznie nie podjęli walki.

Wczoraj jednak gospodarze nawet z Andersonem



Tomasz Fornal i jego koledzy po raz drugi z rzędu staną przed szansą zdobycia Pucharu Europy.

w składzie nie byli w stanie zatrzymać mistrzów Polski, którzy już po dwóch pierwszych setach cieszyli się z kwalifikacji do wielkiego finału. Od pierwszej piłki gra toczyła się cios za cios. Na ataki Tomasza Fornala, Norberta Hubera czy Jeana Patry'ego, odpowia-

dali Anderson, Wouter Ter Maat i Oreal Camejo. Żadna ekipa nie była w stanie wywalczyć większej przewagi niż dwa punkty. Doszło do gry na przewagi. Pierwsi szansę na zwycięstwo mieli gospodarze. Jastrzębianie obronili cztery piłki setowe, a po asie serwisowym

Jurija Gładyrę przejęli inicjatywę. Seta zakończyli jednak dopiero za siódmym razem, po mocnym ataku i świetnej obronie Jakuba Popiwczaka.

Druga partia dostarczyła jeszcze więcej emocji. Kibice oglądali ją na stojąco i reagowali niezwykle

emocjonalnie. Tym razem gospodarze w końcówce odskoczyli na dwa „oczka” (24:22) i wydawało się, że doprowadzą do remisu. Anderson i Camejo robili co mogli, ale nie zdołali zatrzymać rozpalonych mistrzów Polski, ich ofiar-na gra się opłacała. Dwa

■ Ziraat Bankasi Ankara – Jastrzębski Węgiel 2:3 (23:34, 25:27, 25:16, 25:21, 7:15). Pierwszy mecz 0:3.

ZIRAAT: Eksi (2), Anderson (9), Bulbul (7), Ter Maat (20), Camejo (10), Gunes, Bayraktar (libero) oraz Yalcin (libero), Sahin (8), Tuinstra (8), Tosun (2), Vicentin (10), Yatgin (2). Trener Mustafa MAVAZ.

JASTRZĘBIE: Toniutti, Fornal (12), Gładyr (5), Patry (11), Szymura (10), Huber (10), Popiwczak (libero) oraz Markiewicz (5), Sedlacek (8), Sclater (4), Makos (libero), Macionczyk, M. Baye (5), Jóźwik (5). Trener Marcelo MENDEZ.

Sędziowali: Mirko Janković (Serbia) i Jan Krčicka (Czechy). **Widzów** 2764.

Przebieg meczu

I: 9:10, 14:15, 19:20, 25:24, 29:30, 32:34.

II: 8:10, 13:15, 20:19, 25:24, 25:27.

III: 10:5, 15:9, 20:13, 25:16.

IV: 10:5, 15:7, 20:13, 25:21.

V: 2:5, 5:10, 7:15.

Bohater – Benjamin TONIUTTI.

ataki Fornala dały im remis i znów grano na przewagi. W końcówce wielką klasę pokazał Huber, udowadniając, że należy do absolutnego topu wśród środkowych. Jego skuteczność w ataku wynosiła 100 procent! Decydujący cios zadał jednak z pola serwisowego. Zagrał asa, który dał mistrzom Polski awans do finału!

Na tym mecz mógł się w zasadzie zakończyć, ale zespoły musiały jednak dograć go do końca. Obaj trenerzy wysłali w bój rezerwowch. Turcy doprowadzili do tie-beaka, w którym górą znów byli nasi siatkarze.

Wielki finał 5 maja w Turcji, ale jeszcze nie wiadomo, w którym mieście. **(mic)**

Rzeszowska dominacja

Zrobiliśmy swoje, napisaliśmy nową historię - cieszył się Fabian Drzyzga po zdobyciu przez Asseco Resovię Pucharu CEV.

PUCHAR CEV

Rzeszowianie w finałowej rozgrywce dwukrotnie - i to po 3:0 - pokonali niemiecki SVG Lueneburg. Rewanżowe starcie, choć odbyło się w Rzeszowie, było dla gospodarzy znacznie trudniejsze niż pierwsze. Rywale zaprezentowali się zdecydowanie lepiej i zwłaszcza w pierwszym secie byli o krok od sprawienia niespodzianki. Długo prowadzili, mieli piłkę

setową, ale ostatecznie przegrali po nerwowej końcówce.

- Musieliśmy więcej z siebie wykrzesać niż w pierwszym meczu, wykazać się dużą cierpliwością. Zrobiliśmy jednak swoje, napisaliśmy nową historię. Do tej pory żaden polski klub tego nie zrobił. Jestem mega dumny z tej drużyny, a teraz czas na niedłgie i delikatne świętowanie - powiedział Fabian Drzyzga, rozgrywający Asseco Resovii.

Decydujący był pierwszy set. Zespół, który nie ma nic do stracenia przyjeżdża i wychodzi mu więcej rzeczy niż sam by zakładał. Chłopaki z Lueneburga grali naprawdę dobrze i cieszy to, że wytrzymaliśmy psychicznie i odnieśliśmy zwycięstwo w tej pierwszej partii -

wtórował mu libero Paweł Zatorski, który jest jednym z najbardziej utytułowanych graczy w ekipie z Podkarpacia. W swojej karierze zdobył już medale mistrzostw świata i Europy, wygrywał Ligę Mistrzów i rozgrywki krajowe. Puchar CEV jest kolejnym w jego kolekcji i jak zapewnił równie cenny.

- Zdobycie każdego trofeum to chwile nie do zapomnienia. Jestem tym bardziej szczęśliwy, bo ten sezon nie jest dla mnie usłany różami, jeśli chodzi o samopoczucie i sprawy zdrowotne. To był mój pierwszy mecz na Podpromiu od ponad dwóch miesięcy. Miałem okazję zagrać dwa razy na wyjeździe, ale to nie jest to samo co granie przed własną publicznością i zdobycie trofeum cennego dla nas

wszystkich. Mam nadzieję, że będzie to paliwo dla nas na przyszłość - przyznał.

Dla kilku zawodników wywalczenie z Asseco Resovią tego trofeum ma ogromne znaczenie, bo po sezonie w tym się żegnają. W jego gronie są m.in. Fabian Drzyzga, który już oficjalnie potwierdził swoje odejście, Jakub Kochanowski, Yacine Louati czy Torey DeFalco.

- To zwycięstwo jest wartościowe nie tylko dla mnie, ale dla całej naszej drużyny. Mieliśmy w tym sezonie duże problemy z pewnością siebie i ze znalezieniem właściwego rytmu gry. W rozgrywkach Pucharu CEV też nie było z tym łatwo, bo mieliśmy mecze, w których nasza gra to był rollercoaster. Ale na koniec zdobycie tego trofeum doda nam bardzo

dużo pewności siebie - tłumaczył Torey DeFalco.

- Niemcy zagrali tak, jak się spodziewaliśmy, że zaprezentują się w pierwszym meczu. Przed własną publicznością chyba nie udźwignęli presji. Tutaj byli mocni w tych elementach, z których słyną, czyli w obronie i asekuracji. Bardzo trudno się z nimi grało w pierwszym secie. W drugim już znaleźliśmy na nich sposób i była wielka radość - tłumaczył z kolei Jakub Kochanowski. - Bardzo ważne jest, by zrobić wszystko co możliwe, aby wykorzystać szansę na zdobycie trofeum, nie wiadomo bowiem, co przyniesie przyszłość. Każdy kolejny mecz może być ostatnią szansą. Cieszę się zatem, że zdobyliśmy ten puchar dla Asseco Resovii - podkreślił. **(mic)**

PLUSLIGA

■ Exact Systems Hemarpol Częstochowa – Barkom Każany Lwów 0:3 (25:27, 23:25, 24:26)

CZĘSTOCHOWA: Kowalski, Kogut (4), Janus (9), Dulski (20), Sobański (10), Hain (1), Jaskuła (libero) oraz Keturakis, Espeland (5), Borkowski (2), Schmidt (2), Bouguerra. Trener Leszek HUDZIAK.

LWÓW: Petrovs (1), Palonsky (11), Szczurów (7), Tupczij (12), Kowalów (13), Gueye (12), Kanajew (libero) oraz Dardzans, Kuczer. Trener Ugis KRASINS.

Przebieg meczu

I: 9:10, 15:12, 20:16, 25:24, 25:27.

II: 9:10, 12:15, 16:20, 23:25.

III: 10:6, 15:14, 20:17, 24:26.

Bohater – Ilia KOWALOW.

1. Jastrzębie	26	67	22/4	70:21
2. Zawiercie	26	61	21/5	69:29
3. Warszawa	26	59	20/5	63:24
4. Rzeszów	26	52	19/7	64:37
5. Gdańsk	26	48	15/11	57:42
6. Lublin	26	47	16/10	58:45
7. Olsztyn	26	39	12/14	50:51
8. Kędzierzyn	26	38	13/13	47:46
9. Nysa	26	37	12/14	50:53
10. Bełchatów	25	36	13/12	47:50
11. Lwów	26	33	12/14	44:54
12. Suwałki	26	23	8/18	33:61
13. Częstochowa	26	23	7/19	32:65
14. Katowice	26	22	7/19	36:64
15. Lubin	26	21	6/20	34:65
16. Radom	26	15	5/21	21:68

Kwartet zmotywowany

Mistrz Polski, jako jeden z pięciu w Europie, otrzymał zaproszenie do występów w Lidze Mistrzów.

Po dwumeczach w Katowicach i Oświęcimiu pora na dwie potyczki w Tychach oraz w Jastrzębiu-Zdroju. Stan rywalizacji jest remisowy i wydaje się, że po kolejnych starciach może być podobny. Potencjał tego doborowego kwartetu jest podobny i w play offie nie można się spodziewać wielu goli, a ponadto każdy z zespołów ma tęgich fachowców między słupkami.

Odrobina szczęścia

Po spotkaniach w Katowicach hokeiści GKS-u i JKH GKS-u mocno kręcili nosami i nie byli z siebie zadowoleni. Jedni i drudzy narzekali na błędy jakie popełnili w czasie gry.

- Ich nie unikniemy, bo przecież meczom towarzyszy presja i są niesłuchane emocje - wpada w słowo dyrektor sportowy JKH GKS-u Jastrzębie, **Leszek Laszkiewicz**. - Sęk w tym, że błędy trzeba ograniczyć do minimum. W pierwszym meczu udało nam się wykorzystać potknięcie przeciwnika, ale w drugim nam się zrewanżował. Pewnie tak będzie do samego końca tej rywalizacji i wydaje się, że będzie się toczyła do ostatniego meczu. W rewanżu GKS posiadał przewagę, ale gdybyśmy wykorzystali przy stanie 1:1 sytuację Marcina Kolasza i Dominika Jarosza, to dzisiaj mówiłbym w innym tonie. W każdej potyczce potrzebna jest odrobina szczęścia. Oczywiście, że dwa zwycięstwa sprawiłyby, że mielibyśmy niemal komfortową sytuację. Na razie koncentrujemy się dzisiejszym meczu. Spodziewam się walki od początku do końca i nie wykluczam

dogrywki czy nawet rzutów karnych.

- W Katowicach pokazaliśmy się z niezłej strony, ale to nie był szczyt naszych możliwości - mocno podkreśla kapitan jastrzębian, **Maciej Urbanowicz**. - Znamy się doskonale i o żadnym zaskoczeniu nie może być mowy. Trzeba czyhać na najdrobniejsze potknięcie rywali i je wykorzystać. Najważniejsze, by strzelić gola jako pierwsi, bo wtedy drużyna jeszcze bardziej się mobilizuje.

- Uważam, że w obu meczach mieliśmy przewagę, ale jednak nie do końca kontrolowaliśmy przebieg wydarzeń i przytrafiła się nieoczekiwana porażka - mó-

wił obrońca GKS-u, **Jakub Wanacki**. - W moim przekonaniu, jesteśmy zespołem bardziej wyrównanym i ten element może mieć największe znaczenie w końcowym rozrachunku. Jednak nie wybiegam w przyszłość, lecz skupiam się na tym, co nas czeka dzisiaj. Droga do finału jest daleka.

Na twarzy Bartosza Fraszki pojawiły się szwy i w kasku zamontowano kratę ochraniającą. Jego występ stanął pod znakiem, bowiem napastnik przechodził jeszcze dodatkowe badania. Ta absencja byłaby poważną stratą.

Klucz w defensywie

Spotkania Tychów i Oświęcimia od zawsze były wyrównane i emocjonujące. Często o wygranej decydowało tylko jedno lub dwa trafienia. W pierwszym meczu GKS wygrał 2:0, wykorzystując dwa osłabienia rywali, ale w drugim przegrał nieoczekiwanie wysoko 2:5.

- Nie należy się spodziewać takiej ilości bramek

w kolejnych spotkaniach - uśmiecha się napastnik Re-Plastu Unii, **Kamil Sałdłocha**, który w rewanżu zajął miejsce Andrija Denysykina w pierwszym ataku i ten manewr przyniósł wymierne korzyści. - Tak się ułożył mecz, ale mecze w play offie wygrywa się defensywą. W rewanżu zagraliśmy konsekwentnie, uważnie w obronie i mocno ograniczyliśmy możliwości naszych rywali. Solidnie zapracowaliśmy na to zwycięstwo, bo graliśmy zespołowo i to było najważniejsze. Fajnie byłoby to powtórzyć w wyjazdowych potyczkach, choć zdaje sobie sprawę, że będzie trudno.

W sezonie zasadniczym na sześć meczów (łącznie z półfinałem PP) GKS wygrał cztery i mówiło się o tuskim patencie na oświęcimian. - To tylko takie medialne doniesienia - mruży znacząco oko kapitan tyszan, **Filip Komorski**. - Chcieliśmy wygrać oba spotkania, ale zdołaliśmy tylko jedno, plan nie został więc wykonany.

Przegraliśmy 2:5, bo zagraliśmy słabo, zwłaszcza od stanu 1:1, nie mieliśmy takiej energii jak dzień wcześniej. Wyciągnęliśmy wnioski i wiemy co zrobiliśmy źle. Przede wszystkim nie możemy pozostawiać rywalom dużo swobody, bo mieliśmy tego efekty w Oświęcimiu. Dobra gra defensywna całej drużyny może przynieść wymierne efekty. Spodziewałem się, że seria będzie długa, ale mecze u nas mogą wiele wyjaśnić. Trzeba pokazać charakter, dobre przygotowanie mentalne i może pojawi się znów uśmiech na twarzy.

Miejsce rozgrywania meczów jak dotąd nie stawia gospodarzy w uprzywilejowanej pozycji, ale doping na tuskim lodowisku może być dodatkowym atutem. Wczoraj pojawiła się informacja, że mistrz Polski, jako jeden z pięciu w Europie, otrzymał zaproszenie do gry w Lidze Mistrzów. To dla wszystkich drużyn dodatkowy bodziec.

(sow)



Kale Valtola toczył wiele indywidualnych pojedynków z Markiem Viitanenem.

Pierwsze powołania już rozdane

Robert Kalaber, selekcjoner białoczerwonych, nie tak dawno na naszych łamach zapowiadał, że w kadrze znajdzie się wielu młodych perspektywicznych zawodników, a w miarę upływu czasu będą ją uzupełniać hokeiści, którzy zakończą rywalizację w play offach. Na pierwszą konsultację szkolenio-

wą od 1 kwietnia zostali powołani m.in. dwaj bramkarze, którzy dobrze spisywali się w ćwierćfinałach - Paweł Bizub i Mateusz Studziński. Od pierwszego dnia grupowania pojawiają się też doświadczeni Aron Chmielewski i utalentowany Jakub Ślusarczyk, syn byłego reprezentanta Artura.

KADRA BIAŁO-CZERWONYCH

■ **Bramkarze:** Paweł Bizub (PZU Podhale Nowy Targ), Mateusz Studziński (Energia Toruń), David Zabolotny (EHC Freiburg, Niemcy);

■ **Obroncy:** Paweł Dronia (EV Ravensburg Towerstars, Niemcy), Bartosz Florczak i Dawid Musioł (obaj Marma Ciarko STS Sanok), Marcin Ho-

rzelski (Podhale), Oskar Krawczyk (Zagłębie Sosnowiec), Olivier Kurnicki, Eryk Schaffer i Mateusz Zieliński (wszyscy Energia);

■ **Napastnicy:** Sebastian Brynkus (Comarch Cracovia), Aron Chmielewski (HC Ołomuniec), Damian Kapica, Filip Wielkiewicz, Jakub Worwa i Patryk Wronka (wszyscy Podhale), Patryk Kręgo-

tek i Damian Tyczyński (obaj Zagłębie), Jakub Ślusarczyk (HC Witkowice, HK Opava), Kamil Wątega (Ocelarzy Trzyniec), Paweł Zygmunt (HC Litwinów)

W rezerwie znaleźli się Mateusz Bezwiński, Szymon Bieniek i Krystian Mocarski (wszyscy Comarch Cracovia).

(s)

TAURON HOKAJ LIGA

Półfinały play offu - trzecie mecze

Czwartek, 21 marca

JASTRZĘBIE, 18.00: JKH GKS - GKS Katowice 3:1, 1:3 *

TYCHY, 18.00: GKS - Re-Plast Unia Oświęcim 2:0, 2:5

W piątek mecze rewanżowe o tej samej porze

* dotychczasowe mecze

HAT TRICK RANTANENA

NHL

■ Hokeiści Colorado

Avalanche, zdobywcy Pucharu Stanleya w 2022 r., grają o palmę pierwszeństwa w Konferencji Zachodniej i ostatnio kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa. Tym razem „Lawina” pokonała na wyjeździe z St. Louis Blues 4:3 (1:1, 2:2, 1:0) i było to siódme zwycięstwo z rzędu, w tym czwarte z rzędu wyjazdowe!

Mikko Rantanen, w lipcu 2015 r. jako 18-latek trafił w drafcie do Colorado i miał nawet okazję zadebiutować przeciwko Minnesocie. Szybko jednak został oddelegowany do farmerskiej drużyny San Antonio Rampage (AHL) i tam w 52 spotkaniach przekroczył granicę 60 pkt. Po powrocie do Colorado w 2016 r. przeciwko Winnipeg zdobył pierwszego gola, zaś w sezonie 2017/18 był jedną z głównych postaci drużyny i zdobył 84 pkt, ustępując jedynie liderowi Nathanowi MacKinnonowi. W meczu z St. Louis „ustrzelił” hat tricka (7, 38, w przewadzie i 45 min), siódme go w karierze. W 69 spotkaniach zgromadził 93 pkt (37 goli+56 asyst) i do końca sezonu zasadniczego pewnie przekroczy „setkę”. Na liście strzelców znalazł się też Casey Mittelstadt (27). Justus Annunen obronił 30 strzałów, a pokonali go Nathan Walker (9), Aleksij Torpoczenko (25) i Brayden Schenn (29).

Jared Bednar, trener zwycięzców, po końcowej syrenie daleki był od euforii, bo narzekał na sporo strat i nierówną grę. Ale jak widać, można grać słabiej i wygrywać! Colorado i Winnipeg mają po 93 pkt i ustępują Vancouver tylko o „oczko” w Konferencji Zachodniej.

St. Louis - Colorado 3:4, Boston - Ottawa 6:2, NY Rangers - Winnipeg 2:4, NY Islanders - Carolina 1:4, New Jersey - Pittsburgh 5:2, Detroit - Columbus 4:3 i Edmonton - Montreal 3:2 oba po dogr., Los Angeles - Chicago 6:2, Nashville - San Jose 8:2, Vegas - Tampa Bay 3:5, Anaheim - Minnesota 0:4, Philadelphia - Toronto 4:3, Vancouver - Buffalo 3:2.

(ws)

Powroty starych mistrzów

Tydzień temu, po prawie 11 latach od ostatniego zwycięstwa na DP World Tour, triumfował Włoch, Matteo Manassero. Teraz przypomniał o sobie 37-letni Anglik, John Parry.



Fot. PAP

John nie ma może aż tak bogatej listy sukcesów jak Matteo, o którym pisaliśmy w ubiegłym tygodniu, jednak on na swoje ponowne duże zwycięstwo czekał niemal 14 lat. Mimo, że wygrał w niższej lidze niż Matteo, emocjonalnie ten triumf znaczy dla niego bardzo wiele i bardzo przybliża go do gry na DP World Tour.

Wzloty i upadki

John Parry w dramatycznych okolicznościach zapewnił sobie powrót do grona zwycięzców, wykręcając ostatniego dnia rewelacyjną rundę 7 poniżej par i triumfując na Challenge Tour w Delhi Challenge. Rundy 66-69-68-65 pozwoliły mu wyprzedzić jednego uderzeniem rodaków, Jacka Seniora i Chrisa Paisleya oraz Joshuę Grenville-Wooda ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Po raz ostatni wygrywał 26 września 2010 roku, podczas Vivendi Cup, na DP World Tour, pokonując dwoma uderzeniami Szweda, Johana Edforsa. Teraz John Parry był wręcz wniebowzięty po tylu latach od tamtego sukcesu: „To fantastyczne.

Minęło dużo czasu, odkąd wygrałem zawody Challenge Tour lub DP World Tour, więc jestem naprawdę szczęśliwy. Miałem kilka prawdziwych wzlotów i upadków. Jest to trudne. Kiedy masz słabe momenty, naprawdę jest trudno, ale ja po prostu uwielbiam grać w golfa. Świadomość, że nadal mogę to robić, naprawdę mnie cieszy. Włożyłem w to ciężką pracę, ale chodzi o to, żeby tu przyjechać i to zrobić. Wiedziałem, że moja gra jest tam gdzie ma być, trzeba było tylko wszystko poskładać w całość i trafić do dołka we właściwym momencie”.

Na dobrej drodze

Parry rozpoczął dzień w Classic Golf & Country Club z trzema uderzeniami straty do prowadzenia, a po zdobyciu birdie na pierwszym dołku, odnotował jeszcze dwa kolejne na ósemce i dziewiątce, dzięki czemu na półmetku rundy mógł wkroczyć do walki o najwyższe pozycje. Pięć parów i fantastyczna seria czterech birdie, na dołkach 13, 14, 15 i 16 nie dały szansy konkurentom. Po tym zwycięstwie wspiął się o 42. pozycje na sam szczyt

rankingu Challenge Tour - Road to Mallorca. Jego celem, jak zresztą niemal każdego gracza niższej ligi, jest oczywiście gra, a w jego przypadku powrót, na DP World Tour. „Zwycięstwo na początku sezonu ściągają odrobinę presji. Czuje, że to stawia mnie od razu w dobrej sytuacji. Najbardziej satysfakcjonujące jest to, że trening, który wdrożyłem zimą i który wydawał mi się skuteczny, faktycznie zadziałał. Na resztę roku czuję się w komfortowej sytuacji.” Francuzi Martin Couvra i Oihan Guillaumundeguy podzielnili się piątą pozycją, a Alexander Levy i Walijczyk Oliver Farr zajęli siódme miejsce. Parry ma na koncie 5 zawodowych trofeów. Oprócz Vivendi Cup i Delhi Challenge wygrał jeszcze w inauguracyjnym turnieju sezonu Challenge Tour w 2009 roku, w Allianz Golf Open Grand Toulouse, oraz dwukrotnie w satelitarnym PGA EuroPro Tour, w 2008 i 2021. Teraz zmierza ponownie na DP World Tour. Przed nim jeszcze długa droga. Aby tam awansować musi na koniec sezonu plasować się w pierwszej dwudziestce rankingu.

Gradi pod kreską

W Classic Golf & Country Club wojował również Polak - Mateusz Gradecki. Niestety, tym razem nie udało mu się zdobyć punktów rankingowych. „Gradi” rozpoczął od wyważonej rundy -1, trafiając cztery birdie, zajmując po pierwszym dniu 71. Pozycję, z sześcioma uderzeniami straty do liderów. W piątek zanotował taki sam rezultat, tym razem z trzema birdie. 80. miejsce nie dało mu awansu do dalszej rywalizacji. W środę poprosiliśmy go, o krótką relację z Indii: „Pierwszy turniej graliśmy na dość łatwym polu, o czym świadczy cut na poziomie -4. Moja gra jeszcze nie była taka, jakbym chciał. Teraz przeniesliśmy się już do Kalkuty. Zagramy tam na dużo lepszym polu, w najstarszym na świecie klubie golfowym, poza Wielką Brytanią. Projekt jest trochę oldschoolowy, pomiędzy drzewami. To będzie mega test, z dużo wyższym roughem, na znacznie ciekawszym polu. Tak samo jak tydzień temu mieszkamy w jednym hotelu i jeździmy autobusem na pole. Miasto jest dużo cieplejsze, małe uliczki i du-

żo się dzieje. Ludzie biorą prysznic z takich kraników przy ulicy. Wszędzie jest dużo psów, krów, niesamowite miejsce”.

Royal Calcutta Golf Club debiutuje w tym roku jako gospodarz turnieju Challenge Tour. Założony w 1829 roku, tytuł królewski otrzymał 81 lat po jego powstaniu, po wizycie króla Jerzego V i królowej Marii w 1911 roku. Pamiętki z czasów jego założenia są nadal przechowywane w budynku klubowym. Oryginalne pole położone było początkowo w miejscu, gdzie obecnie znajduje się lotnisko. Royal Calcutta GC przeprowadzał się kilka razy, zanim pod koniec XIX wieku znalazł swoją obecną siedzibę na południowych przedmieściach miasta. Turniej rozpocznie się w czwartek. Mateuszowi towarzyszyć będą przez dwa pierwsze dni: Anglik John Gough i reprezentant gospodarzy, Varun Parikh. Parry oczywiście idzie za ciosem i również tam zagra. Pod koniec sierpnia Challenge Tour po wielu latach ponownie zawita do Polski, po raz pierwszy do Rosa Golf Club pod Częstochową.

Kasia Nieciak

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 21 MARCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń. 20.25 Piłka nożna: elim. ME, studio i Polska - Estonia (na żywo)

TVP SPORT

14.55 Odliczanie do Euro, 18.30 Pn: elim. ME, studio i Polska - Estonia (na żywo)

POLSAT SPORT

17.00 Piłka ręczna: superliga mężczyzn, studio i Wisła Płock - Industria Kielce, 20.00 Pn: elim. ME, studio i Włoch - Finlandia (na żywo), 0.00 Skróty elim. ME

POLSAT SPORT EXTRA

16.00 Tenis: 1. runda ATP w Miami, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź - Grot Budowlani Łódź, 20.35 Pn: elim. ME, Bośnia i Hercegowina - Ukraina, 23.00 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Montrealu, pr. dow. par sportowych (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

17.20 Koszykówka: ekstraklasa mężczyzn, Muszynianka Domelo Sokół Łańcut - Arriva Polski Cukier Toruń, 20.30 Siatkówka: Tauron Liga, REA BAS Białystok - KKS Mickiewicz Kluczbork, 23.00 Tenis: 1. runda ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

17.00 Sporty walki: Babilon MMA 43 w Skierniewicach, wazenie przed walką Mateusza Makarowskiego z Marcinem Jabłońskim, 17.50 Pn: elim. ME, Gruzja - Luksemburg (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

19.00 Pn: elim. ME, studio i Izrael - Islandia (na żywo), 0.00 Skróty elim. ME

POLSAT SPORT PREMIUM 2

16.30 Skeleton: PŚ w Lake Placid, 20.35 Portugalia - Szwecja towarzysko (na żywo)

EUROSPORT 1

7.30, 12.30 Snooker: 4. dzień World Open w Yushanie, 9.30 Skoki narciarskie: PŚ w Planicy, studio i kwalifikacje, 16.00, 21.00, 23.00 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Montrealu (na żywo)

EUROSPORT 2

15.00 Kolarstwo: 4. etap Wyścigu Dookoła Katalonii, 16.35 Driedaagse Brugge-De Panne, 19.00 Golf: 1. runda Valspar Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT

16.00 Tenis: 2. runda WTA w Miami (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

1.00 Koszykówka: NBA, Milwaukee Bucks - Brooklyn Nets (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Fręch nie zagra z Igą w Miami

TENIS

Magdalena Fręch odpadła w pierwszej rundzie turnieju WTA 1000 w Miami. Polka przegrała z Camilą Giorgi 4:6, 2:6. Włoszka w drugiej rundzie będzie rywalką liderki światowego rankingu Igi Świątek. Mecz między 47. w rankingu WTA łódzianką a zajmującą 107. miejsce Włoszką rozpoczął

się od wyrównanej walki, jednak niżej notowana zawodniczka szybko przejęła inicjatywę, przełamując Fręch już w trzecim gemie. Polka miała chwilę później trzy szanse, by odrobić stratę, ale nie wykorzystała żadnej z nich. To jedno przełamanie wystarczyło Giorgi, by wygrać premierową odsłonę 6:4.

Druga partia miała początkowo podobny prze-

bieg do wcześniejszej - łódzianka straciła podanie w trzecim gemie, ale tym razem nie zdołała później utrzymać poziomu, rywalka całkowicie ją zdominowała, co poskutkowało kolejnym przełamaniem. Włoszka nie wypuściła już zwycięstwa z rąk i pewnie triumfowała 6:2. Był to dopiero drugi pojedynek tych tenisistek. Wcześniej w 2022 roku w pierwszej

rundzie wielkoszlemowego Wimbledonu Fręch triumfowała 7:6 (7-4), 6:1.

W drugiej rundzie mogło dojść do „polskiego” pojedynku, bowiem zwyciężczyni tego starcia zmierzy się ze Świątek. Bilans bezpośrednich meczów liderki światowego rankingu z Giorgi to 1-1. Włoszka wygrała w drugiej rundzie Australian Open w 2019 roku, jednak dwa

lata później na tym samym etapie rywalizacji górą była Polka.

W Miami w singlu grała również Magda Linette. Trzecia z biało-czerwonych odpadła w pierwszej rundzie po porażce z Ukrainką Łesią Curenko 6:2, 1:6, 4:6. To jednak nie koniec jej przygody z Florydą - zagra jeszcze w deblu w parze z Amerykanką Bernardą Perą.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Andrzej WASIK

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział pitki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@sportdziennik.com

redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Wspomnienia mamy piękne

Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Aleksander Zniszczoł, Piotr Żyła i Maciej Kot wystąpią na mamuciej skoczni w Planicy na zakończenie sezonu Pucharu Świata.

Kamil Stoch, Aleksander Zniszczoł i Piotr Żyła po raz ostatni mierzyli się z Letalnicą przed rokiem. Dawid Kubacki z przyczyn prywatnych (choroba żony) nie wziął udziału w ubiegłorocznym finale sezonu w Planicy, natomiast dla Macieja Kota będą to pierwsze loty na tej skoczni od 2019 roku. Rywalizacja w Planicy rozpocznie się w czwartek - od oficjalnego treningu oraz kwalifikacji do piątkowych zawodów indywidualnych. Na sobotę zaplanowano konkurs drużynowy. W niedzielny finał zaprezentuje się czołowa „30” klasyfikacji generalnej Pucharu Świata.

Trener polskiej kadry **Thomas Thurnbichler** postawił na tych samych zawodników, którzy startowali w Norwegii. Na mamucie obiekcie w Vikersund najlepiej z Polaków prezentował się Aleksander Zniszczoł, który awansował do czołowej dziesiątki cyklu Raw Air. 30-latek ustanowił też swój rekord życiowy w długości lotu - 243,5 m. Pozostali biało-czerwoni znacznie gorzej radzili sobie w lotach narciarskich, co nie napawa optymizmem przed finałem sezonu w Planicy. Do Słowenii nie pojechał Paweł Wąsek, który w ubiegłą niedzielę wygrał finałowe zawody Pucharu Kontynentalnego na Wielkiej Krokwi w Zakopanem.

- Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że loty narciarskie są dla niego trudne, co nie jest sekretem. Planica jest

najtrudniejszym obiektem do lotów na świecie, więc uznaliśmy, że lepiej będzie zakończyć zimę z pozytywnymi odczuciami i już skupić się na odpoczynku przed rozpoczęciem przygotowań do następnego sezonu - uzasadnił austriacki szkoleniowiec.

Wąsek tej zimy został wycofany z Pucharu Świata po marcowych zawodach w Lahti. W tym sezonie zgromadził 42 punkty i pięć razy awansował do czołowej „30”. Najlepszy wynik osiągnął w Bischofshofen, gdzie uplasował się na 18. pozycji. - Od lat nie opuszcza mnie strach na skoczni. Staram się z tym walczyć, bo mam marzenia,

które chcę spełniać. Próbuje to przełamać. Planica to obiekt, który budzi respekt każdego zawodnika - wspomniął **Paweł Wąsek**, cytowany przez skijumping.pl.

Na czwartek zaplanowano kwalifikacje, które wyłonią 40 uczestników piątkowych zawodów indywidualnych. Tego dnia odbędzie się również ostatni w sezonie konkurs kobiet. Krysztalową Kulę odbierze Słowenka Nika Prevc, która w Vikersund zapewniła sobie zwycięstwo w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Natomiast jej starszy brat w niedzielę zakończy swoją bogatą karierę. Peter Prevc był najlepszym skoczkiem narciarskim

NORWESKI BOJKOT

■ W Słowenii nie pojawią się Norweżki Elrin Maria Kvandal oraz **Silje Opseth**. Powód? Przeniesienie rywalizacji kobiet z „mamuta” na skocznię normalną. - Czujemy się niedocenione. Skoczkowie mogą pojechać na loty i cieszyć się z najlepszych rzeczy na świecie. My za to mamy rywalizować na małym obiekcie. Jestem naprawdę rozczarowana - powiedziała w rozmowie z norweskimi mediami Opseth, która kilka dni temu w Vikersund pobiła kobiety rekord w długości lotu, osiągając 230,5 m. Poprzedni (226 m) należał do Kvandal.

w sezonie 2015/16, gdy wygrał Turniej Czterech Skoczni i klasyfikację generalną PŚ. 31-latek ma też w dorobku medale igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata.

Najlepszym zawodnikiem kończącego się

sezonu był Stefan Kraft, który zdobył trzecią w karierze Krysztalową Kulę. Austriak zachwycał formą podczas Raw Air, który odbywał się na skoczniach w Oslo, Trondheim i Vikersund, dzięki czemu po raz trzeci wygrał norweski cykl. Wiceliderem klasyfikacji generalnej PŚ jest Ryoyu Kobayashi. Japończyk traci do Krafta aż 430 punktów. Natomiast walka o Małą Krysztalową Kulę za loty narciarskie jeszcze nie jest rozstrzygnięta. Prowadzący Kraft ma 340 pkt, a jego rodak Daniel Huber - 249. Dalsze miejsca zajmują Słowenicy: Timi Zajc oraz Peter i Domen Prevcowie. Kraft 43 razy w karierze stawał na najwyższym stopniu podium i w tym sezonie awansował na trzecie miejsce w liczbie indywidualnych zwycięstw w Pucharze Świata. Lepszy od niego byli jedynie Gregor Schlierenzauer (53 wygrane) i Fin Matti Nykaenen (46).

Puchar Świata na skoczni w malowniczej dolinie Planica jest organizowany regularnie od 1980 roku. Najczęściej, bo pięciokrotnie na Letalnicy zwyciężał Austriak Gregor Schlieren-

zauer w latach 2008-2013. Przed rokiem najlepsi na słoweńskim mamucie okazali się Kraft i Zajc. Kamil Stoch i Adam Małysz wygrywali tu trzy razy. Małysz trzykrotnie był najlepszy w Planicy na zakończenie sezonu 2006/07, gdy czwarty raz sięgnął po Krysztalową Kulę. Natomiast Stoch pierwsze zwycięstwo odniósł tu w 2011 roku oraz wygrał dwa konkursy kończące sezon 2017/18. Na podium w Planicy stawali również Piotr Żyła i Piotr Fijas. Mamy więc z tej skoczni piękne wspomnienia.

W latach 2013-15 mamucia skocznia została przebudowana w ramach kompleksu sportowego Nordijski Center Planica. Letalnica i Vikersundbakken to największe skocznie na świecie. Jej rozmiar wynosi 240 m. Oficjalny rekord obiektu to 252 metry. Tak daleko poszybował tu Ryoyu Kobayashi w 2019 roku. Wiele polskich skoczków oddawało tu najdłuższe skoki w karierze. Rekord Polski od 2017 roku należy do Stocha - 251,5 m.

(PAP)



Norweg Halvor Egner Granerud wygrał Puchar Świata w zeszłym roku, przed Austriakiem Stefanem Kraftem i Słowencem Anżem Lanikiem, który w geście wsparcia trzyma portret Dawida Kubackiego.

Minimum na igrzyska już ma

Polski Związek Lekkiej Atletyki poinformował, że pochodząca z Białorusi skoczkini wzwyż **Maria Żodziki** otrzymała decyzję prezydenta RP Andrzeja Dudy polskie obywatelstwo.

27-letnia Maria Żodziki w Polsce jest od 2022 roku. Swoją drugą dom znalazła w Białymstoku, gdzie pod swoje skrzydła wzięła klub Podlasie Białystok. Praca z trenerem Robertem Nazarkiewiczem przyniosła efekty. Zimą - podczas halowych mistrzostw Polski w Toruniu - osiągnęła 1,97 m, co pozwoliło jej

przebojem wdrzeć się do światowej czołówki tej konkurencji. Wcześniej skakała na poziomie 1,96, ale na stadionie, a jej rekord w hali wynosił 1,89.

PZLA poinformował wczoraj o przyznaniu zawodniczkę polskiego obywatelstwa. W komunikacie związku wskazano m.in. na polskie korzenie zawodniczki. Decyzja prezydenta Andrzeja Dudy pozwala zawodniczkę ubiegać się o prawo do reprezentowania Polski na arenie międzynarodowej. - Bardzo mnie cieszy, że pan prezydent

podpisał wszystkie dokumenty i przyznał mi polskie obywatelstwo. Jestem dumna, że będę mogła reprezentować Polskę, kraj moich przodków. Liczę, że sprawy związane z procedurami World Athletics będą przebiegać teraz sprawnie i już niebawem wystartuję w koszulce z orzełkiem na piersi. Mam nadzieję, że wszystko potoczy się sprawnie i kibice zobaczą mnie na igrzyskach w Paryżu w biało-czerwonym stroju reprezentacji Polski - powiedziała **Maria Żodziki**, cytowana w komunikacie PZLA.

Z informacji związku wynika, że w sprawę nadania zawodniczkę obywatelstwa mocno zaangażowany był prezes PKOl, **Radosław Piesiewicz**. - Bardzo się cieszę, że pan prezydent Andrzej Duda pozytywnie rozpatrzył wniosek o przyznanie polskiego obywatelstwa Marii Żodziki - Białorusinki z polskimi korzeniami. Wierzę, że jej historia, która zaczęła się dość ciężko, będzie miała swój szczęśliwy finał w Paryżu. Gratuluję uzyskania minimum kwalifikacyjnego i trzymam kciuki za jak najwyższe skoki. Wita-

my Marię w Polskiej Rodzinie Olimpijskiej - podkreślił Piesiewicz.

Kolejnym krokiem będą starania związku o decyzję World Athletics ws. zgody na reprezentowanie Polski przez Żodziki podczas imprez międzynarodowych. - Najwcześniej Maria będzie mogła reprezentować nasz kraj od 20 czerwca. Wtedy mijają trzy lata od jej ostatniego występu w reprezentacji Białorusi. To był start na drużynowych mistrzostwach Europy w Klużu-Napoce. Kolejnym krokiem będzie decyzja specjalnego

panelu World Athletics odpowiadającego za zmiany barw narodowych. Nie wiemy, kiedy on się zbierze. Oczywiście będziemy w tej sprawie lobbować i zrobimy wszystko, żeby Maria mogła wystartować już pod koniec czerwca w mistrzostwach Polski. Jeśli to się uda sprawnie załatwić, zobaczymy ją na igrzyskach w Paryżu. Minimum już ma - powiedział wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki i szef misji olimpijskiej, **Tomasz Majewski**.

Tomasz Więclawski (PAP)